ŁOWIEC POLSKI

Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.

Ogólnego zbioru Nr. 82

Nr. 16. | Warszawa, 3 (16) sierpnia 1902 r. | Rok IV.

Warunki prenumeraty i ogłoszeń na ostatniej stronie.

Ze Zjazdu Łowieckiego

WE LWOWIE.

Na tegorocznym Zjeździe Łowieckim we Lwowie zajmowano się wiele sprawą bardzo ważną dla galicyjskiego łowiectwa, a mianowicie projektem zmian w istniejącej ustawie łowieckiej.

Wogóle niema, zdaje się, kraju, który mógłby powiedzieć, że wszyscy jego mieszkańcy są zadowoleni z obowiązującego w nim prawa o polowaniu. Prawo to musi godzić tyle różnych i sprzecznych interesów, że niema ustawy myśliwskiej, która za bezwzględnie doskonałą uważaną być może. Toż samo dzieje się i z galicyjską ustawą łowiecką; ma ona dość liczne braki, na które narzekali myśliwi, bądź co bądź jednak przyczyniła się ona do podniesienia zwierzostanów w Galicyi, jakkolwiek obowiązuje dopiero od lat sześciu. Pragnąc usunąć z niej i to, co w niej jest złego, wdrożono sprawę w Sejmie i kwestya projektu zmian w tej ustawie stanęła na porządku dziennym.

Korzystając z takiego stanu sprawy, poseł Żardecki przedstawił Sejmowi wniosek, który byłby dla łowiectwa krajowego poprostu zgubnym, przeto Towarzystwo Łowieckie słusznie bardzo wystąpiło z gorącym protestem, którego wyraz znajdujemy w petycyj, jaką wnieść zamierzyło do sejmowej komisyi administracyjnej.

Petycya ta odczytana została na Zjeździe i uzyskała ogólną aprobatę, przytaczamy ją przeto w całości, tak jak ją podaje „Łowiec" lwowski:

Przed laty pięciu, a mianowicie dnia 26 marca 1898, weszła w życie nowa ustawa łowiecka dla Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem z dnia 5 marca 1897 nr. 71 Dz. u. kr.

Wkrótce po wprowadzeniu w życie tej ustawy odezwały się w kołach myśliwskich kraju głosy poważnej krytyki przeciw niektórym postanowieniom nowej ustawy, a w ślad za tem, tak z łona galicyjskiego Towarzystwa łowieckiego, jakoteż ze sfer myśliwych w kraju, pojawiły się projekta pewnych zmian i reform w duchu więcej praktyce i wymaganiom łowiectwa krajowego odpowiadającym.

Wnioski te i projekty zmian poruszały jednak tylko poszczególne postanowienia ustawy, nie naruszając

Z WYSTAWY PSÓW W WARSZAWIE



Mars, pointer, nagrodzony medalem srebrnym
Własność p. Metcalfa.

w niczem jej ducha i głównych zasad przewodnich, a dyktowane były przedewszystkiem tą myślą, aby drogą zmian ustawowych podnieść kulturę łowiecką w kraju i ułatwić wykonywanie racyonalnego gospodarstwa łowieckiego, tak jednostkom, jakoteż istniejącym w kraju licznym towarzystwom myśliwskim.

W petycyi, wniesionej do Wysokiego Sejmu dnia 10 marca 1899, upraszało galic. Towarzystwo łowieckie o rozszerzenie czasu ochrony dla pewnych gatunków zwierzyny, zmiany §. 41 istniejącej ustawy łowieckiej w ten sposób, aby umożebnić szerszym kołom myśliwych polowania w niedziele i święta, a więc w czasie od zwykłych zawodowych zajęć wolnym, a w końcu domaga się petycya zmiany stylizacyi niektórych paragrafów, które, jak to praktyka wykazała, dawały powód do różnorodnej, a częstokroć błędnej interpretacyi.

Mając na oku podniesienie kultury łowieckiej w kraju, a nie dysponując odpowiednimi środkami, domagało się galic. Towarzystwo łowieckie ponadto zmiany §. 84. istniejącej ustawy łowieckiej w tym kierunku, aby połowa dochodu z kart myśliwskich przeznaczaną była corocznie na podniesienie gospodarstwa łowieckiego, jako części kultury krajowej.

Z powodu nawału prac i krótkości sesyj sejmowych w ostatnich latach, nie doczekała się wspomniana petycya, jak niemniej późniejsze wnioski i memoryały do tej pory załatwienia.

Pomimo jednak podniesionych żądań w kierunku zmiany istniejącej ustawy łowieckiej, powszechnem a najzupełniej słusznem jest ogólne zapatrywanie sfer myśliwskich w kraju, że nowa ustawa łowiecka, pomimo wszystkie jej błędy i wady, wpłynęła nader korzystnie na rozwój tej tak ważnej gałęzi gospodarstwa krajowego, jaką jest niewątpliwie łowiectwo.

Przez ścisłe rozgraniczenie i wydzierżawienie okręgów łowieckich, potworzyły się już dziś zwarte przestrzenie racyonalnie zagospodarowanych terenów myśliwskich, czynsze z polowań gminnych wzrosły kilkakrotnie, a nadto przez podniesienie się zwierzostanów w kraju, ustał prawie zupełnie import zwierzyny do Galicyi, a na odwrót znaczne jej partye zaczynają rozchodzić się drogą eksportu po świecie przysparzając tak właścicielom polowań, jak w ogóle, kulturze krajowej coraz znaczniejszych dochodów.

Jeżeli zatem podnoszono dotychczas ze sfer myśliwskich, w pierwszej linii do krytyki powołanych, niektóre braki obowiązującej ustawy łowieckiej, to wszystkie te projekta i wnioski były owiane tym samym duchem, który przebija z nowej ustawy łowieckiej,—a więc gorącą chęcią podniesienia łowiectwa w kraju jako jednej z najbardziej zaniedbanych, a w przyszłości potężnych gałęzi kultury krajowej, a nadto chęcią ujęcia łowiectwa krajowego i hodowli zwierzostanów w formy, odpowiadające dzisiejszym cywilizowanym pojęciom.

Galicya ze względu na swoją przestrzeń i wszelkie inne sprzyjające hodowli zwierzyny warunki, może śmiało stanąć do konkurencyi z krajami zachodnimi, ciągnącymi z eksportu zwierzyny milionowo korzyści, a przytem mimo braków dzisiejszej ustawy, możemy skonstatować, że łowiectwo krajowe idzie pełnym krokiem do postępu.

Dnia 28 grudnia 1901 w czasie ostatniej dwudniowej sesyi sejmowej, wpłynął do Wysokiego Sejmu wniosek p. Żardeckiego, który na obecnej sesyi w myśl plenarnej uchwały Wysokiej Komisyi do załatwienia przekazany został.

Wniosek ten, tak co do swej treści, jak i formy, a przedewszystkiem ze względu na przebijające się w nim niedwuznacznie tendencye, uważać musi galicyjskie Towarzystwo łowieckie jako zamach wymierzony wprost przeciw istnieniu w ogóle kultury łowieckiej i jako krok nad wszelki wyraz niebezpieczny, mogący w rozwijających się stosunkach łowieckich w kraju wywołać zgubny przewrót.

Wydaje nam się zupełnie zbędnem wchodzić w szczegółową krytykę poszczególnych paragrafów we wniosku p. Żardeckiego wymienionych.

Pozwolimy sobie jednak zwrócić uwagę Wysokiej Komisyi na niektóre tylko, a najniebezpieczniejsze propozycye p. Żardeckiego, których uzasadnienia ani w teoryi prawa prywatnego w ogóle, ani też w praktyce żadną miarą znaleźć nie można.

W postanowieniach ogólnych wniosku p. Żardeckiego, odpowiadających takiemu samemu działowi obowiązującej ustawy łowieckiej, wprowadza p. Żardecki postanowienie w §. 3. że: „prawo samodzielnego polowania przysługuje każdemu posiadaczowi ogrodów albo parków, bez względu na ich przestrzeń, znajdujących się przy domu mieszkalnym, jeżeli tylko naturalnem lub sztucznem ogrodzeniem są okolone."

W ten sposób obok uprawnionych do wykonywania polowania i to na podstawie posiadania samodzielnego terenu myśliwskiego, lub też drogą wydzierżawienia okręgów polowania gminnego, wprowadza p. Żardecki cały szereg osób uprawnionych do polowania tylko z tego tytułu, że posiadają przy domu mieszkalnym choćby najmniejszy kawałek ogrodzonego terytoryum.

Postanowienie to mogłoby wypaczyć wszystkie korzyści płynące dla kultury łowieckiej z ustawy łowieckiej, gdyż w ten sposób, ile domów mieszkalnych, tyle w każdej gminie byłoby uprawnionych do polowania, a przy niemożliwości ścisłego nadzoru łatwo przewidzieć, że nadanie takiego uprawnienia wszystkim bez wyjąt-

ELIZA

OPOWIADANIE MYŚLIWSKIE

Opracowane przez **J. K.**

(Dalszy ciąg).

Nawpół ogłuszony tem strasznem odkryciem, Paweł obejrzał raz jeszcze szpilkę. Nie było żadnej wątpliwości. Najwyraźniej czytał na przedmiocie: „Wulchów, 9 paźdz. 62." Trzymał w ręku znaną mu szpilkę z zębem jelenim, który on podziwiał nieraz. Szpilka ta była niezbitym dowodem, że ojciec jego narzeczonej był mordercą. W wyobraźni widział go już za kratkami sądowemi, słyszał wyrok potępiający oskarżonego na zasadzie świadectwa Pawła!

A Eliza? Co się z nią stanie?! Czy przeżyje hańbę rodzica? Cała przyszłość dziewczyny będzie zrujnowana; jej serce szlachetne w wiecznym smutku krwawić się będzie beznadziejnie, dopóki śmierć jej nie zabierze ze świata. A kto będzie winien nieszczęścia biednej dziewczyny?!

— Jej ojciec—myślał na razie—on, morderca.

Ale wnet jakiś głos wewnętrzny szeptał mu inaczej.

— Nie, ty będziesz winien, tyś jej przysporzył całej rozpaczy i łez obfitych, przez ciebie śmierć ją zabrała przedwcześnie. Przecież możesz schować szpilkę, nikt nie przeczuwa tego; stary Konicz był człowiekiem samotnym, nikt go nie będzie opłakiwał, wszyscy powiedzą, że go zabili kłusownicy. A ty masz, jedynie po to, żeby przyjść z pomocą ziemskiej sprawiedliwości, oskarżać ojca dziewczyny, która ci droższą jest nad życie własne? Dla spełnienia tak zwanego obowiązku, masz zniszczyć przyszłość Elizy i własną i szczęście was obojga?

Paweł uległ po krótkiej chwili wahania; schował szpilkę do kieszeni. Poczem, jakby obawiając się, że może się rozmyślić po dłuższym zwlekaniu, śpiesznie oddalił się od trupa.

Uwiadomiono zaraz policyę śledczą o wypadku, zjechała komisya na miejsce zbrodni i zabrano zwłoki do domu. Wieczorem Paweł powrócił wyczerpany do Dolic i oznajmił wszystkim, że zdaniem sędziego śledczego był to wypadek nieszczęśliwy, nie zbrodnia. Zjadłszy szybko kolacyę, oddalił się natychmiast do swego pokoju pod pozorem zmęczenia po przygodach przeby-

ku posiadaczom ogrodzonych ogrodów, posłużyłoby do rozwielmożnienia się w sposób niebywały kłusownictwa i spowodowałoby w krótkim czasie zupełne wyniszczenie zwierzyny, a tem samem deprecyacyę wszystkich, a więc tak samodzielnych, jak gminnych terenów myśliwskich w kraju.

Szukając za motywami powyżej projektowanego §, trudno się rzeczywiście dopatrzeć owego racyonalnego motywu, który wprowadzenie tego rodzaju postanowienia do ustawy łowieckiej miałby uzasadnić.

Przed szkodami w ogrodach warzywnych i owocowych broni posiadaczy ogrodów już dzisiejsza ustawa łowiecka w § 55 i innych. Nie chodzi tu zatem o zabezpieczenie wynagrodzenia szkody rzeczywiście poszkodowanemu, ale wręcz o wybicie zwierzyny, która w jakikolwiek sposób w ogrodzie szkodę może wyrządzić. Że takie pojmowanie rzeczy jest wprost negacyą łowiectwa, na to nie potrzeba bliższego dowodu.

Dziwna rzecz przytem, że tego rodzaju propozycye nie odzywają się w krajach zachodnich, gdzie istnieją liczne winnice, gdzie pełno z wielkim kosztem założonych ogrodów owocowych i warzywnych i gdzie wartość ziemi i jej uprawy jest bezwarunkowo wyższą, jak u nas. Nie odzywają się takie propozycye pomimo tego, że ilość zwierzyny jest conajmniej dziesięć razy większą w tych właśnie krajach, jak u nas, a temsamem możliwość szkody jest daleko większą.

W dziale o ustanowieniu okręgów polowań wprowadza szanowny wnioskodawca liczne, jakkolwie mniej istotne zmiany.

I tak w § 5 znosi możliwość przedłużenia dzierżawy polowania do lat dwunastu i żąda, ażeby ustanowienie okręgów polowania gminnego było podane do wiadomości zwierzchności gminy zamiast, jak dotąd, „ogłoszone w należyty sposób".

W § 8 znosi ustęp, wedle którego remizy i łozy, nie stanowiące same przez się nieprzerwanej całości, mogą być przyłączone do okręgu samodzielnego polowania ze względu na kulturę łowiecką, a nadto w §§ 9, 10, 11 i 12 znosi szanowny Wnioskodawca te wszystkie postanowienia istniejącej ustawy łowieckiej, które dążą do racyonalnego zaokrąglenia terenów myśliwskich, do przeprowadzenia możliwych zmian w przyszłości i wogóle do podniesienia drogą przyłączenia prawa polowania do jak najwięcej zwartych obszarów kultury łowieckiej i prawidłowego wykonania ochrony.

W dziale o wydzierżawieniu polowań gminnych znosi szan. Wnioskodawca bez mała zupełnie ingerencyę politycznej władzy powiatowej przy wydzierżawianiu polowań gminnych i cały ciężar odnośnych czynności przenosi na zwierzchności gminne.

Jakkolwiek rozszerzenie zakresu działania gmin wogóle możnaby powitać z pewną radością, to nie mniej zachodzi w tym wypadku pewna sprzeczność, bo szan. Wnioskodawca nadaje zwierzchnościom gminnym prawo wydzierżawiania okręgów polowania gminnego, a ustanawianie tych okręgów pozostawia, jak dotychczas, politycznej władzy powiatowej.

(D. n.).

Prochy małodymne

przez

Władysława Słonczyńskiego.

(Dalszy ciąg).

Wysuszoną w ten lub też pierwszy sposób pyrokselinę należy przerobić na masę żelatynowaną, podobną do ciasta. We Francyi, gdzie najpierw wprowadzono ten sposób fabrykacyi małodymnego prochu, żelatynowanie prochu odbywało się w następujący sposób: Pyrokselinę umieszczano w ebonitowych naczyniach z hermetycznemi pokrywami. W naczynie wlewa się rozpuszczalnik, pokrywę szczelnie się zamyka, i zostawia mięszaninę tak długo, póki pyrokselina nie rozpuści się, zamieniając się na masę podobną do ciasta. Później puszcza się w naczynie strumień powietrza, ogrzanego do 55 stopni. Pod wpływem podniesienia temperatury w naczyniu rozpuszczalnik ulatnia się, i zbiera się go w stojące obok kondesacyjne aparaty.

Opisany tu sposób żelatynowania pyrokseliny byłby doskonały, gdyby nie to, że rozpuszczalnik nie może dostatecznie przesycić całej zanurzonej masy, i zdarzają się cząstki zupełnie nienasycone, co utrudnia dalszą fabrykacyę i czyni proch niejednostajnym w działaniu.

Dla uniknięcia tego braku wprowadzili Werner i Pfleiderer system maszyny mięszającej roztwór w czasie żelatynowania.

Otrzymane z naczynia pyrokselinowe ciasto idzie do dalszej obróbki, która polega na tem, że ciasto to walcują na arkusze, te zaś następnie krają na płatki.

Przerabianie ciasta na arkusze odbywa się przy pomocy walców. Najpierw ciasto idzie pod wielkie walce, z pod których wychodzą arkusze o wiele jeszcze za grube — poczem idą pod mniejsze walce, dające arkusze odpowiedniej już grubości. Te arkusze idą pod

---

tych. Tutaj schował przedewszystkiem straszną szpilkę w żelaznej szkatułce, w której przechowywał wszelkie swe kosztowności, a gnębiony smutnemi myślami, udał się na spoczynek.

W dwa dni później wszedł p. Drakowski rano do pokoju swej córki.

— Przychodzę sam do ciebie—odezwał się ojciec ponuro — po odpowiedź na pytanie, które ci zadałem przed paru dniami. Spodziewam się napewno, żeś sobie wybiła z głowy myśl o leśniczym Pawle i żeś gotowa przystać na małżeństwo z panem Neuhofem, który chce ci się jeszcze dzisiaj oświadczyć.

Eliza nie wierzyła własnym uszom, słysząc słowa ojca. Patrzała nań, jakby nieprzytomna, poczem ręką powiodła po czole, jakby chcąc przekonać się, czy to nie sen przykry. Drakowski jakiś czas nie doczekawszy się odpowiedzi córki, zagadnął ją ostro:

— Cóż, otrzymam wreszcie odpowiedź na swe pytanie?

Eliza teraz, zdawało się, odżyła, rumieńce wystąpiły jej na twarzy. Ze drżącym od wzruszenia głosem odrzekła:

— Niepodobna, żeby ojciec istotnie teraz jeszcze żądał odemnie takiej ofiary.

— I dlaczego to nie mam żądać istotnie?—burknął Drakowski.—Wyłożyłem ci już przecież powody dostatecznie jasno, dlaczego pragnę tego związku. Zwróciłem ci wszakże uwagę na to, że w najgorszym razie skorzystam ze swych praw ojcowskich, aby cię zmusić do tego małżeństwa.

— Wiec tak!—odparła Eliza, śmiało patrząc ojcu w oczy,—tak daleko ojciec chce posunąć swą władzę nademną, abym koniecznie poślubiła Neuhofa?

— Tak jest, bezwarunkowo, bo to dla twego dobra—odpowiedział ojciec.

— Jeżeli tak, ojcze, jeżeli twe sumienie nie dyktuje ci nic innego, to ustaje także mój obowiązek posłuszeństwa względem rodzica i oświadczam wyraźnie, że nigdy nie zostanę żoną mordercy...

Przy pierwszych słowach Elizy Drakowski był aż czerwony z gniewu, z podniesioną zbliżając się do niej pięścią, gdy jednak wyrzekła zaledwie wyraz „morderca," zbladł jak trup, cofnął się i cicho wyszeptał:

— A ty skąd wiesz o tem?

— Dosyć, że wiem—mówiła Eliza,—na szczęście wypadek mnie uchronił od niebezpieczeństwa zostania małżonką przestępcy.

— To jestem zgubiony—jęczał Drakowski i rozpaczając, rzucił się na krzesło.

Przerażona nagłą zmianą, zaszłą u ojca, tak za-

maszynę która krajo je na podłużne paseczki, a później na maleńkie kwadratowe płateczki.

Otrzymane tą drogą płateczki prochowe sortuje się, poczem zbyt wielkie lub zbyt drobne przerabia się raz jeszcze ze świeżą pyrokseliną.

Proch ten zawiera jeszcze pewną ilość rozpuszczalnika, który należy oddalić za pomocą suszenia. Suszenie to odbywa się w specyalnych suszarniach przy temperaturze nie wyższej, jak 40°; czas trwania suszenia od dwóch do trzech dni.

Ściśle w ten sposób wyrabia się w Charlottenburgu proch małodymny „M. von Förster pulver,” który pojawił się w handlu w 1894 r. Przy wyrobie tego prochu arkusze prochu doprowadza się do grubości 0,1 mm. Proch Forstera co do jego balistycznych własności stoi prawie na równi z najlepszym małodymnym niemieckim prochem: „Rotweil rauchlos.”

Przy wyrobie innych prochów małodymnych koloidalnego typu: np. „*Coraite*“ (przyjętego do wojskowych broni w Anglii) jakoteż i prochu „*gen. Liszewa*,“ wyrabianego w Ekateryńskiej fabryce prochu B. I. Winnera, ciasto prochowe nie wygniata się na arkusze, a przeciska się przy pomocy hydraulicznej prasy przez wązkie szczeliny, znajdujące się w dnie cylindrycznej formy, w którą wkłada się obrobione już prochowe ciasto. Zależnie od formy szczeliny przez jaką przechodzi przeciskana masa otrzymuje się kształt prochowej taśmy. Nazwa prochu „Cordite” pochodzi od angielskiego: „the cord”—sznurek, w gotowym bowiem już stanie proch ma wygląd cienkich nitek, długości około 7 centymetrów.

Przy wyrobie „Corditu” otwory mają okrągłą formę, przeto i nitki prochu, wychodzące z pod prasy, są okrągłe. Przy wyrobie prochu Liszewa szczeliny mają podługowatą formę prostokątnego przecięcia. Otrzymane z pod prasy taśmy prochu Liszewa krają się potem na kwadraciki.

Nitka „Corditu,” wyciśniętego z pod prasy, nawija się na szpulkę i suszy się. Po wysuszeniu nici z kilku szpulek nawijają się na jedną większą, i w takim stanie proch idzie wprost już do ładunków.

Sposób wyrobu prochu przy pomocy otrzymania taśm lub nici przez bezpośrednie prasowanie, jest daleko prostszy i nie wymaga ani zbyt złożonych mechanizmów, jakiemi są walec i maszyny do krajania arkuszy w dwóch kierunkach, ani też straty czasu, potrzebnego dla kilkakrotnego przeprasowywania arkuszy prochowych.

Fabryka Alfreda Nobla wyrabia wynaleziony przez tegoż bardzo interesujący gatunek koloidalnego, pyrokselinowo - nitroglicerynowego prochu, noszącego nazwę: „*Ballistite*“, używanego tak do myśliwskiej jak i do wojskowej broni. Prochowe ciasto sporządza się bez rozpuszczalnika, korzystając z własności nitrogliceryny rozpuszczania pyrokseliny niższego stopnia nitracyi.

Skład Ballistitu jest następujący: 50 części pyrokseliny, 49 części nitrogliceryny i 1 część aniliny, która służy do obniżenia temperatury spalania się prochu.

Sposób wyrobu tego prochu podług wziętego przez Nobla patentu jest następujący:

Rozpuszczalną pyrokselinę mięszają w naczyniach przy temperaturze nie wyższej od 8° z odpowiednią ilością nitrogliceryny, wypuściwszy wpierw powietrze z naczynia; masę wyżyma się na centryfugach, i rozciera na kaszę, nagrzewając przytem do 90°. Przy nagrzewaniu nitrogliceryna rozpuszcza pyrokselinę, przyczem z mięszaniny powstaje przezroczysta, plastyczna masa. Masę tę prasuje się potem walcami, nagrzanemi do 60° na arkusze, przyczem następuje lepsze jeszcze przemięszanie masy.

(D. c. n.).

Kilka słów o cietrzewiu.

(Dokończenie)

Skoro młode cietrzewie zrównają się co do wzrostu ze staremi (w połowie września mniej więcej), zaczyna się w nich objawiać dziwna samodzielność, która tak się szybko potęguje, że już na początku października zupełnie porzucają matkę, rozpraszając się pojedyńczo po lesie. Lecz skoro tylko pierwsze przymrozki zwarzą liście i drzewa ogołocone zostaną, wtedy tak młode, jak i stare cietrzewie zgromadzają się, dzieląc się na partye, osobno koguty i osobno kury. Jest to najdogodniejsza wtedy sposobność dla dbałego o swój zwierzostan myśliwego, do przekonania się o ilości i zachodzącym stosunku płci jego cietrzewi.

Opierając się na powyższym zwyczaju tych ptaków, powziąłem myśl zachęcenia naszych myśliwych do stosowania sposobu polowania, u nas mało znanego, a który wedle mojego widzenia rzeczy, mógłby pod względem hodowniczym oddać usługi i dostarczyć przytem wiele przyjemności;—mianowicie chcę tu mówić o polowaniu z „*bałwanami*“ lub jak inni nazywają z „*cieniami*.“

Polowanie to może się dopiero rozpocząć w listopadzie i ciągnąć do chwili spadnięcia głębszych śniegów i nastania silniejszych mrozów. Pierwszym warunkiem powodzenia, jest należyte wypatrzenie miejsca noclegu stada kogutów, a następnie ich ran-

---

zwyczaj bezwzględnego, Eliza podeszła doń i ukląkłszy, ujęła go za rękę i rzekła zmartwiona.

— Co ci jest, ojcze, dlaczego jesteś zgubiony?

Milczenie panowało chwilę po tem zagadnieniu. Drakowski utkwił wzrok posępny w podłodze, potem położył rękę na ramieniu Elizy, która przypatrywała się ojcu ze zdumieniem, nieprzywykła do takiej czułości. Wreszcie odezwał się:

— Zbierz całą odwagę, dziecko moje, bo będzie ci bardzo potrzebna. To, co ci powiem, będzie dla ciebie ciosem strasznym. Los stawia obecnie okropne żądanie: w walce o własne szczęście będziesz musiała rozstrzygnąć sprawę życia lub śmierci swojego ojca.

Eliza spuściła głowę, słuchając ze wzruszeniem. Przeciągłe westchnienie wydobyło się z piersi Drakowskiego, który głosem drżącym prawił dalej:

— Mówiłem ci już o złym stanie majątkowym, w jakim się znajduję. Nie mogę i nie chcę zaprzeczyć, że w znacznej mierze sam byłem przyczyną tej ruiny. Przed kilku miesiącami doszło już do tego, iż byłbym wówczas musiał wyrzec się Wulchowa na rzecz wierzycieli. W potrzebie ostatniej zwróciłem się do wszystkich znajomych po kolei, ale żaden nie mógł, czy nie chciał mi dopomódz. Termin, którego się obawiałem, był coraz bliższy. A wtedy, gdy nadeszła godzina nieszczęsna, naruszyłem powierzony mi fundusz sierot małoletnich,—nie mając innego wyjścia, popełniłem kradzież.

Lekki okrzyk Elizy przerwał tę spowiedź, poczem głosem przyciszonym Drakowski ciągnął dalej, jakby mówiąc sam do siebie:

— Niestety, to, co uważałem za ratunek, było tylko odroczeniem niebezpieczeństwa. Rada opiekuńcza małoletnich może każdej chwili zażądać odemnie obrachunku i sprawozdania. Jeżeli nie postaram się o uzupełnienie sumy brakującej, grozi mi wówczas wybór pomiędzy samobójstwem a więzieniem. Pojmujesz, co wybiorę. Przed kilku tygodniami szczęśliwy traf postawił na mej drodze wybawcę. Neuhof poznał się z tobą i pokochał ciebie. Gdy zdarzyło mu się to nieszczęście z gajowym, ja wyznałem mu swoje kłopoty Obydwaj jesteśmy przestępcami i w obydwóch interesie leży przemilczanie winy wzajemnej. Prosiłem go więc o pożyczenie mi sumy brakującej w ilości 60,000 marek. Przyrzekł mi ją, ale jako termin wypłaty wyznaczył — dzień twojego z nim ślubu. Teraz, dziecię moje, znasz dokładnie położenie, masz do wyboru między bogactwem Neuhofa, a hańbą i śmiercią swego ojca.

(D. c. n.)

nego przelotu na żerowisko; należy jednak baczyć przy tem, na których drzewach koguty mają zwyczaj chwilowo zapadać, aby przy nich można było zawczasu poustawiać budki, do których widoku ptaki przywyknąćby mogły. Najlepiej takowe ustawiać na skrajach lasów lub w klinach leśnych, wrzynających się w pola, albo też na osobnych kępach brzeziny, nieopodal lasu rosnących. W innych miejscowościach ustawiać można budki poprostu w środku brzeźniaka, byle tylko obok tych drzew, na których cietrzewie mają zwyczaj zapadać.

W lesie mięszanym urządzają się budki z gałęzi drzew iglastych, w czysto zaś liściastym—z brzozowych, owalnego kształtu tak wysokie, aby siedzący myśliwy był dostatecznie zasłonięty, a mógł jednakże strzelać skoro na nogi powstanie. Jeżeli warunki pozwalają, to lepiej wykopać dołek na łokieć głęboki, w którym umieszcza się myśliwy, a wtedy tak wysokiej już ściany stawiać niema potrzeby, co jest lepiej, gdyż budka staje się przez to mniej widoczną, a na burcie dołka siedzieć wygodnie.

Cienie zatykają się na cienki koniec długich żerdzi, do której je silnie sznurkiem przymocować trzeba, aby wiatr nie zbakierował, co bardzo ważną w powodzeniu gra rolę. Następnie żerdzie podnoszą się do góry i tak je się do drzewa przytwierdza, aby bałwany robiły wrażenie ptaków, normalnie siedzących na wierzchołkach drzew. Takich sztucznych ptaków umieszcza się od jednego do trzech najwięcej, ale zawsze w taki sposób, aby mogły zdala być przez cietrzewie widziane.

Polowanie z cieniami rozpoczyna się o świcie i przedłużać może do godziny 10-tej, i powtórnie po południu od 3-ej do zachodu słońca, a najlepiej się udaje w dnie pogodne, jasne i bezwietrzne.

Jeżeli miejsca na budki dobrze wybrane zostały, to skoro się rozwidni, cietrzewie, przywabione bałwanami, same będą obok nich lub na sąsiednich drzewach zasiadać; lecz jeśli się ma zamiar więcej ich zabić, wtedy już trzeba uciec się do pomocy dwóch naganiaczy, których role polegają na niepokojeniu ptaków. Do tego wybiera się ludzi pojmujących swoje zadanie i dobrze z miejscowością obznajmionych. Skoro jeden z naganiaczy znajdzie stado, winien najpierw zdala tak je obejść, aby mógł w stronę budek ptaki popędzić, co powinien robić rozważnie, ostrożnie i bez pośpiechu. Pierwszym warunkiem, o którym naganiacz nie powinien zapominać, jest jawność działania, czyli tak postępować, aby go ptaki ciągle widziały i bezustannie na niego zwróconą miały uwagę. Skoro tylko cietrzewie zaczną szyje wyciągać, co oznacza zaniepokojenie, powinien się w pochodzie zatrzymać, a gdy zauważy chociażby jedną sztukę, która w stronę budek poleciała, wtedy natychmiast niechaj skręca na bok, aby pozwolić ptakom bez przymusu, a tylko dobrowolnie w ślad za pierwszym podążyć. Obowiązkiem drugiego naganiacza, jest dawanie baczenia na ptaki, które obok budek przeleciały i spędzać je tak samo, tylko w odwrotnym kierunku.

Jeżeli ostrożnem i umiejętnem postępowaniem naganiacze nie spłoszą zbytecznie cietrzewi, to rezultat polowania bywa zwykle pomyślny, a myśliwi zadowolnieni i pełni wrażeń w dobrem usposobieniu na śniadanie lub herbatę powracają, mając na widoku za kilka dni lub po upływie tygodnia, znowu na takiej uczcie się znaleźć.

Do polowania z cieniami bezdymny proch, jako mniej hałaśliwy, pierwszeństwo ma przed czarnym. Ze strzałami nie należy zwlekać, aby cietrzewiom nie dać czasu na przyglądanie się bałwanom, a w razie gdy jednocześnie kilka ptaków zasiądzie, strzela się do najniżej siedzącego; w taki sposób postępując, raz po raz można dubiety robić. Ubite ptaki zbierać po skończonem polowaniu; by jednak postrzałki nie ginęły, może jeden z naganiaczy na sznurku psa przy sobie prowadzać. Na tem miejscu uprzedzić myśliwych muszę, iżby siedząc w budkach, bezustannie mieli się na baczności, albowiem często się zdarza, że jastrząb-gołębiarz napastuje bałwany, a nawet niekiedy takowe unosi, jeśli nie są dobrze przywiązane.

Cienie robi się z rozmaitych materyałów: z masy tekturowej, rzeźbione z drzewa i malowane, z czarnego sukna, lub wypchane przez specyalistę. Najlepsze są te ostatnie, tylko że nie są trwałe, więc powszechnie używane bywają sukienne, z tym jednakże warunkiem, aby dokładnie wykonane były tak, iżby swoim wyglądem nie straszyły, a przywabiały cietrzewie.

J. Biesiekierski.

Wskazówki przy sprowadzaniu zajęcy.

Sprowadzając zające w celach odświeżenia krwi lub też wzmocnienia zwierzostanu należy głównie baczyć na położenie i klimat, czy takowe odpowiadają warunkom danego rewiru. Ważną rzeczą jest ściśle zasięgnięcie informacyi, czy w okolicy, z której zające zamierzamy nabyć, nie panowały epidemiczne choroby. Smutne pod tym względem doświadczenie mieli hodowcy nad Renem, gdzie obecnie importowany zarazek czyni ciągły ubytek w zwierzostanach.

Najodpowiedniejszem źródłem są Czechy i Węgry, w których to krajach zające najmniej podług danych statystycznych były nawiedzane przez choroby epidemiczne. Jak już wyżej powiedziano, położenie, klimat, gatunek gleby i kultura, powinny mniej więcej odpowiadać rewirom, które chcemy zasilić nowym nabytkiem. I tak: zające z okolic, w których przeważnie uprawiane są buraki, nie nadają się do miejscowości piaszczystych, lesistych i na odwrót. Trudno bowiem w takich warunkach dadzą się zaaklimatyzować sprowadzone sztuki.

Najodpowiedniejszą porą do sprowadzania zajęcy jest naturalnie zima, skoro polowanie jest zamknięte, i czem wcześniej, tem niższą jest cena. Łatwiej w tym czasie zające znoszą transport i prawidłowem karmieniem prędzej można sprowadzone sztuki przyzwyczaić do danego rewiru. Na 100 sztuk samic wystarcza 30 sztuk samców (naturalnie cena samicy jest wyższa od ceny samca). Sprowadzenie na początek większej ilości naraz nie jest może praktycznem. Próby własne dla zdolnego, wytrawnego hodowcy poniekąd może są najlepszą podstawą i wskazówką.

Szczepienie nosacizny psom.

Rok temu (w Nr. 12 z r. z. pisma naszego) podałem wiadomość o ważnem odkryciu, jakiego dokonał p. M. Phisalix z paryskiego muzeum historyi naturalnej. Uczony ten odkrył lasecznika psiej nosacizny i dzięki szczęśliwie przeprowadzonej kulturze, otrzymał szczepionkę tej strasznej choroby, która dziesiątkuje nasze psy w pierwszych szczególnie okresach ich życia. Obecnie możemy się podzielić z czytelnikami naszymi wynikami prób, jakie w ciągu roku dokonano. Wiadomość tę czerpiemy z feljetonu „Journal des Débats", zatytułowanego „Revue des Sciences", pióra p. Henryka de Parville.

„Wieleż to szczeniaków, doskonale pielęgnowanych, ginie pomiędzy 6 i 9 miesiącem życia od nosacizny. Do roku 1900 nie wiedziano naprawdę, co to jest za choroba, tak różne formy przybiera ona stosownie do osobnika. Sapka, zapalenie oskrzeli, paraliż i t. p. P. Physalix doszedł, że przyczyną tej choroby jest mikrob, odkryty poprzednio przez L. Lignières'a i nazwany *Pasteurella canis*. P. Physalix poszedł dalej, bo znalazł szczepionkę, o której wspominałem w kwietniu r. z. Interesuje nas bardzo, czy szczepienie nosacizny dało dobre rezultaty w ciągu ubiegłego roku? Szczepionka ta jest to osłabiona kultura bakcylusów choroby.

„P. Physalix od 15 maja r. z. zaszczepił nosaciznę przeszło 1200 psom. Wszelkie szczepienia po za muzeum były dokonane przez medyków lub weterynarzy, którym dostarczono szczepionki. Niektóre próby dokonane były po psiarniach lub na grupach psów rozmaitych ras.

„Na 1250 psów szczepionych od 15 maja 1901 r. do 15 maja 1902 stwierdzono, że 37 zdechło, a 30 miało bardzo łagodny przebieg choroby, co daje 2,8% śmiertelności, a dla wypadków łagodnych—2,4%. Jeśli teraz weźmiemy wypadki śmiertelności, to zobaczymy, że z 37 psów padłych, 26 dostało nosacizny po pierwszem zaszczepieniu 11—po dwóch zastrzyknięciach i że na 30 wypadków lekkiej choroby—17 wypadło po pierwszem zastrzyknięciu, a 13—po drugiem. Zatem liczba dotkniętych chorobą jest większą po pierwszem, jak po drugiem zastrzyknięciu.

„Ponieważ niektóre symptomata choroby wystąpiły po zaszczepieniu, więc niektórzy obserwatorowie przypisali powstanie jej samemu zastrzyknięciu. Możliwem jest, że psy nędzne i chorowite mogą nabyć chorobę przez samo zaszczepienie; lecz bynajmniej temu przypisywać nie możemy, wypadków, o jakich mowa. Na 26 wypadków, wywołanych pierwszem zastrzyknięciem, 20 wystąpiło bardzo szybko—pomiędzy trzecim i dziesiątym dniem—a w niektórych razach śmierć nastąpiła w czwartym lub piątym dniu. Otóż ten szybki postęp choroby nie trafia się w wypadkach choroby sztucznie wywołanej. Przy doświadczeniach objawy choroby występują dopiero pomiędzy 10 ym i 20-ym dniem. A nawet szczepionka wprowadzona bezpośrednio do krwi nie wywołała choroby. Daleko prawdopodobniejszem jest przypuszczenie, że psy, które padły tak szybko, przechodziły już okres inkubacyjny choroby, nabytej przed szczepieniem. Mniemanie to znajduje nadto poparcie w fakcie, że szczepionka, zastrzyknięta psom już chorym na nosaciznę, nie pogarsza ich stanu. Tym sposobem na 35 psów szczepionych w pełnym rozwoju choroby, 29 wyleczyło się. Z tych 35 wypadków, 6 dotyczę odmian płucnych i nerwowych choroby. Nie można jednak powiedzieć, że szczepienie przyspieszyło fatalny wynik choroby, gdyż niektóre z osobników bardzo ciężko chorych, wyleczyły się po zaszczepieniu.

„Szczepiąc nosaciznę psom w końcu drugiego miesiąca ich życia, mamy wiele szans, że zwierzęta będą jeszcze wolne od wszelkiej infekcyi. P. Physalix radzi weterynarzom szczepić nosaciznę najpóźniej do 6-u miesięcy, a rezultaty będą świetne.

„Dotychczas z bardzo małemi wyjątkami dokonywano prób na psach rasowych, a wiadomo, że one płacą największą daninę tej strasznej chorobie. Śmiertelność waha się między 25% i 80%—średnio więc 40%. Jeżeli ten procent zmniejszymy przez szczepienie do 2,8%, to przyznać musimy, że to szczepienie jest bardzo skuteczne."

J. S.

Pies w służbie wojskowej.

(Dokończenie)

Co się tyczy barwy psa wojskowego, to rzecz jasna, iż unikać trzeba wszelkich białych, czarnych i pstrych barw, zdradzających psa nieprzyjacielowi, wybierać trzeba raczej bure i ciemno-żółte.

I na płeć zważać trzeba przy wyborze psa do tresury. Gdyby naprzykład jedna armia posiadała tylko wyżły, a druga wyłącznie wyżlice, rzecz jasna, że cała wartość psów wojskowych byłaby dla drugiej armii illuzoryczną, bo wyżły pędziłyby gorliwie w tropy wyżlic. Przeto suki nadają się bardziej na psy wojskowe jako wierniejsze i cierpliwsze, chociaż coprawda są przeważnie wątlejszej budowy i nie do użycia podczas upałów. Niemieckie bataliony strzelców posługują się obydwoma płciami, ale pierwszeństwo dają psom. Tresura psów kastrowanych jest zakazaną.

Niemieckie psy wojskowe zaopatrzono są: w obrożę, w teczkę do listów, w dwie linki z rzemieniami i w łańcuch; na skórzanej obroży znajduje się tabliczka metalowa z nazwiskiem batalionu i z numerem kompanii, naprzykład | Bat. strzel. 2, 3 kompania. | Nadto umieszczono na obroży kilka kółek, o które zahaczać można linkę. Teczka do listów jest z płótna żaglowego i przytwierdzona rzemieniem do szyi psa.

Na psa do służby sanitarnej nie przeznacza się zwyczajnych psów wojskowych, lecz inne rasy, ponieważ od psa samarytanina wymaga się czego innego, aniżeli od psów liniowych. Najbardziej nadaje się na psa sanitarnego szkocki collie, bo dzięki swej inteligencyi, wierności, wytrwałości i dobremu węchowi, zdolny jest w nocy i we mgle, w krzakach, rozpadlinach i zbożach odnaleźć ranionych, przeoczonych przez słuźbę Czerwonego Krzyża. Gdy pies wojskowy winien pracować cicho, bez naszczekiwania, pies sanitarny musi głośnem naszczekiwaniem dawać znaki dążącej za nim służbie sanitarnej, że odkrył żołnierza. Czworonożny Samarytanin zaopatrzony jest w dwie torebki, zawierające bandaże opatrunkowe i przeznaczone do listów oraz do żywności dla psa. W nocy przywiązuje się mu obrożę z latarką, ażeby łatwiej można odnaleźć go sygnalizującego odkrycie.

Przyszła wojna wykaże użyteczność psów wojskowych.

I Francuzi posługują się oddawna psami wojskowemi. Już Bonapartemu towarzyszyły psy wojskowe w wyprawach do Włoch, sprawując służbę ordynansową i wywiadowczą. Znanym jest w historyi pies Napoleoński „*Moustache*," który w obozach francuskich tropił szpiegów austryackich, dzięki delikatnemu swemu węchowi, pozwalającemu mu rozróżniać nieprzyjaciela po zapachu odzieży, odżywianiu się i zwyczajach. Podczas wojny Francuzów z Arabami w Tunisie, sprzymierzeni z Francuzami tureccy spahisi posiadali psy, trapiące Arabów, sygnalizujące pojawienie się nieprzyjaciela, odkrywające zasadzki i t. p., chociaż Arabowie zupełnie byli podobni do spahisów tureckich co do zabarwienia skóry, ubioru, broni i t. d. W Algierze francuzkim są psy wojskowe oddawna strażnikami i łącznikami stacyj wojskowych, wysuniętych często daleko w pustynię. I w armii europejskiej posiada Francya psy wojskowe. Za tym przykładem poszły Włochy, a w Austryi oddają psy wojskowe nieocenione usługi wojskom patrolującym w dzikich ostępach Bośni i Hercogowiny. Patrole te oryentują się dzięki psom w urwiskach i parowach gór bośniackich, co pozwoliło liczbę patrolów wojskowych zredukować do minimum.

Tak więc hodowcy psów mają to zadowolenie, że ich starania służą nietylko sportowi, ale także sprawie poważnej, całą ludzkość obchodzącej.

Dary lorda Kitchenera.

Lord Kitchener przywiózł z Afryki południowej dwoje zwierząt, które ofiarował w darze królowi Edwardowi VII. Jedno z nich jest to zwykły konik Basutosów, maści siwej w czarne centki. Liczy on teraz 6 lat wieku i mierzy 13 piędzi (52 cale ang.), a odznacza się nadzwyczajną wytrzymałością. Drugie jest to mieszaniec zebry i chował się w stadninie wojskowej w Johannesburgu. Na nieszczęście niema żadnych pewnych danych co do jego pochodzenia. W każdym razie nie pochodzi on z Pretoryi, gdzie robią się próby mieszania zebry z osłami i raczej przypuszczać można, że sprowadzono go z wnętrza. Jest doskonale ujeżdżony pod siodłem i nie wykazuje żadnych narowów. Jest on typu konia z dobrą grzywą. Mierzy 13,1 piędzi. Maści jest brunatno-kasztanowatej z czarnemi pręgami i centkami na nogach; na bokach pręgi są poprzerywane w czarne centki. Kolor kasztanowaty przeważa na łbie; na policzkach czarne pręgowanie; morda jest kasztanowata z czarnemi nozdrzami; pomiędzy oczami są znaki, wyróżniające zebrę Burchell'a. Wzdłuż krzyżów szeroka czarna pręga. Grzywa jest długa i czarna; ogon wązki jak u mułów. Zwierz ten znajduje się obecnie w stajniach królewskich w palacu Buckinghamskim, lecz w krótce będzie przeprowadzony do ogrodu zoologicznego.

Jakiej broni używać do polowania

na niedźwiedzie?

Prawie jednocześnie otrzymaliśmy takie zapytanie od dwóch naszych prenumeratorów, a mianowicie od p. Przecławskiego z Aczyńska i od p. Wesołowskiego z Ukrainy, którym też postaram się dać możliwie wyczerpującą, choć niełatwą w gruncie odpowiedź.

Jeśli kula jest dobrze w zwierzęciu przez myśliwego uplasowana (mózg, kręgi szyi lub grzbietu, miednica lub serce), wówczas każda broń—nawet gładki cylinder, byle dający jaką taką penetracyę—będzie dobra, bo zatrzyma zwierza na miejscu, o co głównie chodzi przy polowaniu na tak poważnego nieprzyjaciela, jakim jest niedźwiedź. Lecz najlepsi nawet strzelcy nie są w stanie gwarantować strzałów śmiertelnych (a raczej, chcąc być ścisłym—piorunujących), gdyż często szybki bieg zwierzyny lub gąszcze utrudniają mu matematyczne ulokowanie kuli w tem lub owem miejscu; a cóż dopiero mówić o strzelcach średniej miary, których przecież jest znacza większość i o takich nam przedewszystkiem chodzić powinno. Z drugiej strony ponieważ normalny strzał do każdego zwierza w biegu jest na komorę, więc powinniśmy się zastanowić, która broń najprędzej zatrzyma zwierza, postrzelonego na komorę, o ile serce nie jest zadraśnięte?

Odpowiedź tu jest łatwa. Najprędzej takiego zwierza zatrzyma kula wielkokalibrowa gdyż powoduje szybszy upływ krwi. Do tego przekonania przyszli też Anglicy, którzy w polowaniach na tygrysy w Indyach Wschodnich lub na lwy w Afryce, używają paradoksów cal. 12, 10 i 8. Jak wiadomo paradoks jest to kombinacya gładkiej broni ze sztucerem, a mianowicie, posiada lufy gładkie z gwintami tylko na samych końcach. Broń ta posiada według Anglików składność śrótówki, a penetracyę sztucera. Nie należy jednak używać kalibrów zbyt grubych, gdyż wtedy broń staje się ciężką, a tem samem trudną do manewrowania.

U nas jednak nie można rekomendować użycia paradoksów, gdyż są to bronie mało rozpowszechnione i tylko przy wysokich gatunkach odpowiedające celowi, a wiadomo, że wysokie gatunki bardzo drogo kosztują. Trudno jest więc polecać naszym myśliwym broń, która kosztuje 800 i więcej rubli. Jako przeciwstawienie tym wielkim kalibrom, niektórzy z pomiędzy europejskich sportsmenów zaczęli używać broni małokalibrowych, jak mannlichery, mausery, lebele i t. d. I tak np. kap. Neumann, austryak, zabił podobno 5 słoni z mannlichera, a wiadomo jak trudnym jest słoń do zatrzymania na miejscu. Niektórzy też myśliwi używają broni małokalibrowych z kulami *dum-dum* na wielkie zwierzęta miękkoskórne, do których i niedźwiedź należy. Kula taka, przenikając w płuca, robi w nich tak straszne spustoszenie, że zwierz od niej szybciej padnie, aniżeli od pełnej ekspresowej kuli. Lecz użycia mannlichera, mausera lub winchestera nie polecamy naszym czytelnikom dla dwóch względów: 1) ponieważ strzelanie kulami *dum-dum* w gąszczach jest bardzo ryzykowne, gdyż kula może ekspandować na niewielkich drzewkach i 2) ponieważ sztucery wojskowe, jak mannlicher, mauser i inne mają tylko jedną lufę, więc na wypadek szarży możemy nie mieć czasu na zmianę ładunku z magazyna, gdy przy dubeltowej broni pozostaje nam zawsze w zapasie lewa lufa, która może nas z przykrego położenia uratować. Są to względy tak ważne, że dla nich bezwarunkowo wykluczamy użycie małokalibrowych sztucerów wojskowych do polowania na niedźwiedzie.

Tak więc myśliwym bardzo zamożnym polecić możemy do tego rodzaju polowania paradoksy najwyższych gatunków, jakie wyrabia firma „Holland and Holland" w Londynie. Mniej zaś zamożni niech się zaopatrzą w ekspresy albo Springera w Wiedniu, albo Nowotnego w Pradze. Jak to wyżej powiedziałem—lepiej jest używać grubych kalibrów, więc w tym razie cal. 500 rekomendować możemy. Czy zaś z niego strzelać kulami pełnemi, czy też ekspanzywnemi—pozostawiam gustowi czytelnika, choć osobiście jestem przeciwnikiem kul ekspanzywnych przy strzelaniu w gąszczu, chociaż tej mojej antypatyi nie pragnąłbym nikomu narzucać. Dodam jeszcze tylko, że czy to będzie paradoks, czy nareszcie karabin mało kalibrowy—broń powinna być dla myśliwego składna, gdyż tylko z takiej można robić strzały rzutowe, co na wypadek szarży stanowić nieraz może o naszem życiu.

Jan Sztolcman.

Parę tygodni na Polesiu.

(Dalszy ciąg).

Ale wracam do naszego ptaka. Skaczemy. Mnie serce bije, w uszach szumi, a język suchy jak kołek! No! nareszcie słyszę pierwszy raz ten „czarowny" (?) śpiew! Wtem pada strzał, nasz głuszec milknie i koniec. Pan Karol podchodził swojego może o wiorstę od nas, albo więc jego posłyszał, albo nas, dość, że przerwał i już żadne „drażnienie" nie zachęciło go do śpiewu.

To podprowadzanie nowicyusza przez doświadczonego myśliwego, chociaż konieczne, ale jest ryzykowne, bo jeden zawsze się ciszej zachować może, jak dwóch. Postaliśmy jeszcze z pół godziny, łowczy drażnił, ale napróżno! Niema rady, wracamy do budanu, wyjmuję ładunki, idziemy cicho linią, aż tu może o 15 kroków przepływa głuszec! A niechże cię!—już odtąd ładunki przed samym budanem wyjmowałem. W każdym razie, jak na pierwszy dzień, słyszałem i widziałem głuszca w locie. Śliczny ptak! tylko czemu tak obrzydliwie i cicho śpiewa?!

Pan Karol przyniósł głuszca, p. Michał nie strzelał. Godzina 6-ta rano—jesteśmy już wszyscy w budanie, każdy opowiada jak było; p. Michał łagodnie wstydzi łowczego, że spłoszył ze mną głuszca naszego. Stary tłómaczy, że to strzał p. Karola go spłoszył; p. Michał coś niedowierzająco kręci głową...

Teraz zrobiło się trochę cieplej. Po herbacie próba nowego sztucera p. Karola. Strzela kulami w pełnym płaszczu niklowym o 100 kroków do sosny 16 calowej średnicy; kula ją przebija, przebija następną 11 calową i o kilkadziesiąt kroków dalej wryła się w ziemię. Takich strzałów dał kilka, wszystkie z tym samym skutkiem.

Po co taka broń?

Tylko taki wytrawny i spokojny myśliwy jak p. Karol może jej używać bez wypadku, bo kula przebije dwa łosie, dwie sosny i jeszcze o kilkaset kroków obławnika przewróci!

Chociaż w tych ostępach jest kilkanaście głuszców i byłoby dla trzech jeszcze na kilka dni polowania, ale ponieważ poleska straż leśna jest już zawiadomiona o dniu naszego przyjazdu na stacyę i tam na nas oczekiwać będzie zwijamy obóz i jedziemy do st. kol. Wilno. Kowno-Lachowicze. Głuszca zabitego odsyła się sąsiadowi, który żartował z naszej wyprawy w taką pogodę, aby go przekonać, że jednak tokują już głuszce. Na stacyi czekamy kilka godzin na nasz pociąg, oddajemy na bagaż coś około 20 pudów naszych „ręcznych" pakunków, zabieramy z sobą uszczęśliwionego „profesora" i około 4-tej rano wysiadamy na stacyi Sarny, zkąd o 8-ej przesiadamy się do pociągu kol. Kijowsko-Kowelskiej. Pan Michał dostaje ataku astmy. Prosimy go z p. Karolem, i tłómaczymy, że należy się wrócić, gdyż czeka nas parę tygodni szalonych niewygód, zmęczenie, niewyspane noce, trudne i mozolne marsze piechotą po kładkach, jazda na trzęsących furach chłopskich, brak doktora, felczera—wszystko to naturalnie napróżno. Trochę mu lepiej; ruszamy w stronę Kijowa. Zimno ciągle, chmurno, wiatr, czas obrzydliwy. Pan Michał powoli odzyskuje dobry humor i dowodzi nam, że to jedyne dla niego lekarstwo — polowanie na głuszce.

— Ja całe życie uważałem te trudy myśliwskie za wypoczynek po pracy; w najcięższych atakach sercowych, gdy posłyszałem śpiew głuszca, byłem zdrowszy. Nie pozwolili mi pić, chociaż to błąd medyczny,

bo kto całe życie przywykł do kilku kieliszków starki, temu nie godzi się radykalnie zabraniać tego niewinnego trunku. Ale trudno! trzeba słuchać tych medyków, chociaż, dali Bóg, oni nic nie wiedzą! Czterech ich debatowało nademną w Warszawie, i zgodzili się na to, że głuszce mi nie zaszkodzą. Cóż u licha! to ja już mam być taki do niczego, tak rozklejony, że obozowego życia nie zniosę! Głupstwo; ot patrz pan, tam się trochę przeciera, będzie pogoda. Uszy do góry, jazda!

Nieoceniony to towarzysz z p. Michała, raczej Francuz z temperamentu, a nie Polak i postawa zupełnie francuzkiego kawalerzysty; nigdy fantazyi nie traci, a przynajmniej symuluje ją znakomicie, byle tylko wesołego nastroju nie psuć!

Dojeżdżamy do stacyi, gdzie na nas oczekują fury. Tamtejsza straż leśna musi z obowiązku trzymać konie, tylko do wypraw myśliwskich; poleszuk zresztą zupełnie koni nie ma, trzyma tylko woły, nie jeździ nigdzie, lecz chodzi; a są tacy, którzy zestarzeli, nie wychodząc po za granice swej wioski — względnie rzeniach i t. p. Wśród lasu, polanek zdążamy do budanu, odległego o jakie 40 wiorst od stacyi. Po 7 godzinach takiej jazdy dojeżdżamy. P. Michał czuje się zdrowszym. Jesteśmy na granicy Wołynia i mińskiej gub., wjeżdżamy w granicę pow. mozyrskiego. Przestrzeń jaką mamy do spolowania wynosi około 130 w. długości, a do 40 szerokości. Mamy przejść aż do ujścia rzeczki Olchy do Horynia, idąc ciągle ku północy. Okolica ta dobrze odpowiada swej nazwie: po lesie! Lasy haniebnie zniszczone z powodu serwitutów pastwiskowych. Piasczyste polanki od $^1/_2$ do kilku mórg powierzchni—na około las, znowu polanka, mech, błoto, woda, wrzosowiska i znów polanka i ciągle las. Znowu suchy wrzos, polanka i t. d. Są polanki dworskie i włościańskie; niemasz tu ani granic, ani kopców, ani miedz. Wsie odległe jedna od drugiej od 20—40 wiorst, liczą po kilkadziesiąt chat; każdy włościanin uwłaszczony na kilkudziesięciu polankach; nadziały wynosiły na gospodarza od 30-50 dziesięcin. Ojciec, dzieląc synów, rozdziela każdą polankę na części, synowie swoich synów również w ten sposób obdzielają, tak, że

Z WYSTAWY PSÓW W WARSZAWIE



Fola, wyżlica niemiecka, nagrodzona medalem srebrnym
Własność p. Stanisława Lilpopa.

lasu. Ale jak ci ludzie chodzą! Młodzi czy starzy, dzieci czy kobiety—chodzą zgrabnie, szybko, lekko i cicho. Jeździłem później parą koni o 7 wiorst na zasad głuszców, wprawdzie piasczystą drogą i przez kilkanaście brodów trzeba było przejeżdżać, ale zawsze idący strażnik mnie wyminął. Poleszuk używa jako laski t. zw. „rosochy." Jest to zwykle leszczynowa laska o widłowatym końcu, który zapobiega zatapianiu się laski w mchu i błocie. Idąc na głuszca trzeba brać z sobą taką rosochę, gdyż trzeba czekać nieraz godzinę, zanim odezwie się głuszec, a na takie czekanie i stanie bez ruchu stanowczo zamało pary nóg. Wtedy podpieramy się wygodnie na rososze. Wreszcie w czasie podskakiwaniu do głuszca, gdy ptak przerwie i milczy nieraz pół godziny, pozycyi zmienić nie można pod grozą utraty głuszca; nogi drżą, mdleją, niema rady, nie wolno się ruszyć; wówczas rosocha bardzo jest użyteczna.

Więc nareszcie ładujemy się na owe furmanki i brniemy po błocie, groblach, piaskach, brodach, kona $^1/_2$ morgowej polance jest kilku właścicieli. Polanki odległe od wsi o kilkanaście wiorst, oczywiście nigdy nie nawożone, wydają co kilka lat jeden marny zbiór żyta lub hreczki. Zbliżając się ku wsi, widać nawóz po polankach, zimą złożony na kupy i lepsze runie, przy samej zaś wsi czarny humusowy piasek, rodzący dobrze proso, jęczmień i pszenicę jarą. Najbiedniejszy gospodarz ma 12 — 15 sztuk bydła rogatego, oprócz owiec i kóz, których tu dużo. Średnio zamożny ma około 40 sztuk rogatego bydła, bogatsi do stu lub więcej. Jeżeli wieś ma n. p. 100 chat, to można liczyć średnio 4,000 sztuk rogatego inwentarza, oprócz świń, kóz i owiec.

Ponieważ klimat jest tu względnie umiarkowany, a bydło zahartowane i niewybredne, pasają więc chłopi od lutego do grudnia. Czem ono się żywi, tego niewiem, bo nie widziałem oprócz mchów i wrzosu ani jednej trawki jeszcze w marcu, a jednak krowy i woły są tu wcale dobrze utrzymane. (D. c. n.)

Z. T.

Z Dalekiego Wschodu.

(Dalszy ciąg).

Ostrożny przemysłowiec lub myśliwy tak postępować nie powinien w miejscowościach, gdzie włóczą się rozmaite podejrzane osobistości, polujące na co się trafi. Ogień można zrobić, ale dla wypoczynku należy się samemu oddalić o kilkanaście kroków i tam się ulokować. Robi się to mianowicie dlatego, że przy ogniu widać nas zdaleka, gdy sami w ciemności nic widzieć nie możemy. Pierwszy lepszy łajdak może podejść, nie będąc widzianym i puścić w nas kulę. Jeśli zaś odpoczywamy na stronie, w cieniu, nikt zobaczyć nas nie może, gdyż spoglądający na ogień, traci sposobność widzenia w ciemności. Takim sposobem każdy może podejść do ognia i nie spostrzedz ukrytego w bliskości myśliwca.

Rozglądając się, szukałem właśnie takiego zwalonego drzewa, a nie znalazłszy, przeskoczyłem przez strumyk na drugą stronę. O kilka kroków dalej natrafiłem na doskonale wydeptaną przez ludzi ścieżkę. Były to pierwsze ślady ludzkie, w tym dniu spotkane. „Pójdę tą ścieżką — pomyślałem sobie—ona mnie dokądkolwiek zaprowadzi. Jeżeli nie dojdę, to zanocuję w drodze." Jakoż wkrótce dowiedziałem się, do kogo należały owe ślady. Dróżka ta, a raczej ścieżka, kręta, zygzakami prowadząca to w górę, to na dół, nie była bynajmniej drogą, prowadzącą do jakiegokolwiek celu, jak to na pierwszy rzut oka przypuszczałem, lecz był to szlak Chińczyków „niszczycieli zwierzyny" (*chiszczeników*), polujących różnemi zabronionemi sposobami na sobole.

Knieja nasza, jeszcze przed niedawnym czasem, była przepełniona podobnymi niszczycielami drogocennego zwierza. Przebywali oni od wczesnej jesieni do późnej wiosny w knici, łapiąc dziesiątki, setki, tysiące soboli, jeleni i dzików. Ostatniemi jednak czasy, dzięki uporządkowaniu leśnego gospodarstwa, powiększeniu administracyi, wzmocnieniu leśnej straży i nakoniec zaprowadzeniu rozmaitych ograniczeń co do niszczenia zwierząt, liczba takich kniejowych niszczycieli co rok się zmniejsza. Ich leśne chaty niszczy się ogniem, a ich samych oddaje się władzy. Ustępują jednakże nie bez walki, bo oto w kronice miejscowej notuje się wiele krwawych epizodów, okrytych tajemnicą puszczy. Chińczycy wrogo spoglądają na Rosyan, którzy zwykle albo chatę spalą, albo okradną takiego przemysłowca, a najczęściej po prostu zabiją go i podpalą izbę, zabrawszy sobole. Strzegą się też ich Chińczycy. Złowionych soboli w chacie nie trzymają, lecz gdzieś w lesie chowają. Obecnie jeszcze mamy podobnych maruderów, którzy głównie rekrutują się z zapasowych, t. j. urlopowanych żołnierzy, którzy mordują Chińczyków i trupy ich palą w ich chatach, aby wszelkie ślady gwałtu ukryć, unosząc zawsze ze sobą łup, wynoszący niekiedy kilkaset soboli. Przy takich stosunkach i Chińczycy często z zasadzki częstują kulą Rosyan, a sami wynoszą się z takich miejscowości.

Otóż ścieżka owa należała do takiego rodzaju ludzi, którzy, w najlepszym razie, Europejczyków niezbyt gościnnie przyjmują. Okazują im pozorną gościnność, knując zdradę, czego się nie domyślamy nawet, nie rozumiejąc ich języka.

Oczywista rzecz, że ja do podobnych maruderów nie należę, ale tego na czole nie miałem napisanego, a więc trzeba było mieć się na baczności.

Wspomniane ścieżki okrążają zwykle górę, spuszczając się na dół do wody, to znów idą pod górę, trzymając się zwykle gąszczy, gdzie soból lubi przebywać. Po obu ich stronach Chińczycy stawiają pułapki, zwane przez miejscowych „płaszki." Nazwa ta pochodzi ztąd, że w ten sposób złapane zwierzątko, idąc swojemi tropami, wpada w ową pułapkę i przy zapadnięciu się jej, pod ciężarem żerdzi i deski rozpłaszcza się. Jest to sposób, jedynie praktykowany przez Chińczyków, gdyż Tunguzi, Jakuci, Goldowie, Giljacy, Oroczowie, Manegrzy i t. p. prawie wyłącznie polują na sobole przy pomocy łuków. Użycie „płaszek" jest pod niektóremi względami praktyczniejsze, aniżeli łuku. Las dostarcza materyału na każdym kroku na urządzenie takiej pułapki. Wprawdzie pozostaje ona na miejscu i przeniesioną być nie może, ale za to służy na długi czas, zwykle na lat kilka. Z drugiej strony łuk i strzały wymagają wprawdzie więcej trudu, ale zato z łatwością nastawiają się, zdejmują i przenoszą. Strzała nareszcie może trafić zwierza w każdym punkcie, niekoniecznie śmiertelnym.

Z WYSTAWY PSÓW W WARSZAWIE



Pik, wyżeł niemiecki, nagrodzony srebrnym medalem
Własność p. Szostaka.

Podczas głębokich, sypkich śniegów soból grzęźnie głęboko, a więc chodzić po ziemi nie lubi i wyłącznie przebywa na drzewie, co dla niego jest bardzo dogodnem. Po wierzchołkach w lesie tak prędko skacze z drzewa na drzewo, że szybka łajka z trudnością może wydążyć za nim po ziemi. Jeżeli na gałęziach drzew nie ma śniegu, i przy skakaniu z drzewa na drzewo soból go nie otrząsa, to trudno nieraz dostrzedz, gdzie się zwierz podział. Niekiedy w drodze swej soból rzuca się z wierzchołka na dość stosunkowo odległe drzewa i dość jest wtedy dla niego uchwycić się w powietrzu za jakąkolwiek gałęź przy padaniu, aby się na niej utrzymać; i znów dalej i dalej ucieka, aż ginie w dziupli lub między korzeniami, dokąd zawsze zmierza. Nadzwyczaj rzadko zdarza się, aby się soból oberwał, a mianowicie wtedy, kiedy gałęź, na którą skoczył, pod jego ciężarem się łamie. Soból pada wtedy ku ziemi i dobra łajka w powietrzu go chwyta.

Skutkiem właśnie głębokiego śniegu soból łapał się wtedy bardzo licho, gdyż nie chodził po ziemi. „Płaszki" stały zastawione co kilkaset kroków. Moim obowiązkiem było niszczyć takie zabronione przyrządy łowieckie. Widocznem jest jednak, że psucie „płaszek" jeszcze więcej wzbudza nienawiść tych napół dzikich ludzi, którzy nawet nie rozumieją, dlaczego ten spo-

sób jest zabroniony, skoro jest on lepszy i pewniejszy od innych. Nie pojmują nawet dla czego Rosyanie zabraniają im tego, kiedy tym sposobem łapali ich dziadowie, pradziadowie, przez setki lat łapali ich przodkowie i nikt im tego nie wzbraniał.

(D. c. n.).

Jan Dąbrowski.

SAMI DLA SIEBIE.

Jako myśliwy i amator-hodowca wyżłów prawdziwie rasowych już od lat 30, niejednokrotnie doświadczałem, co to znaczy chcieć nabyć psa rasowego, lub stracić wyżła, wychowanego od szczenięcia i ułożonego do pola i to w czasie, kiedy sezon polowania zaczyna się! W 4 na 5 wypadków przyczyną utraty ulubieńca była kradzież i to przeważnie przez specyalistów od kradzieży psów, ciągnących niemałe z tego zyski. Piszę „przeważnie," bowiem są pomiędzy psiemi złodziejami i „panowie od wybijania zwierzyny," do których pies zwykle przybłąka się (w okolicach Piotrkowa jest takich sporo), przybiegnie za bryczką, lub wskoczy do wagonu.

Na tych ostatnich jedynym środkiem, w razie odnalezienia psa, jest sąd; zaś co do pierwszych, to uwolnienie się od nich zależy tylko od nas samych, t. j. myśliwych. Więc sami dla siebie, t. j. dla własnego interesu, dajmy sobie myśliwskie słowo, że niebędziemy kupowali psów od nieznanych nam dobrze posiadaczy, jeżeli sprzedający nie przedstawi nam świadectwa, poświadczonego przez odnośną władzę policyjną, że jest prawym posiadaczem swego psa, a jestem pewny, że kradzież psów ustanie, a przynajmniej zmniejszy się do minimum. O wypowiedzenie się kolegów myśliwych w tej sprawie w imię wspólnego dobra upraszam.

Jan Morozewicz.

Z Literatury Łowieckiej.

A. A. Brauner. *O szkodliwych i użytecznych zwierzętach gubernii Chersońskiej. Chersoń. 1899. (O wrednych i poleznych żywotnych Chersońskoj gubernii).* Autor tej broszury, bardzo znany i sumienny badacz przyrody, rozbiera krytycznie użyteczność lub szkodliwość rozmaitych czworonogów i ptaków, stając jednak przedewszystkiem po stronie gospodarstwa rolnego i sadownictwa, a usuwając na drugi plan interesy myślistwa. Dla nas broszura ta ma niemałe znaczenie, ze względu, że znajdujemy w niej bardzo wiele słusznych uwag i doskonałych obserwacyj, które skutecznie do naszych stosunków przypasować możemy i dlatego obszerniejszą wzmiankę tej pracy poświęcamy, komentując ją niektóremi uwagami.

P. Brauner przedewszystkiem zastrzega, że warunki ekonomicznej i przyrodniczej natury są zupełnie różno w stepowym pasie południowej Rosyi od podobnych warunków w zachodniej Europie, co pociągać musi za sobą niezbędną różnicę poglądów na użyteczność lub szkodliwość niektórych stworzeń. Jako przykład autor przytacza gatunki drapieżnych ptaków, które w zachodniej Europie są uważane za szkodniki i jako takowe bezwzględnie tępione. Tymczasem w pasie stepowym te same drapieżniki wyniszczają mnóstwo susłów i innych gryzoniów, przynosząc nieocenione usługi rolnikom.

W sprawozdaniu naszem, jakie tu mamy zamiar podać, przejrzemy tylko te zwierzęta i ptaki, które nas bliżej ze względów myśliwskich interesują.

I tak *zająca* uważa p. Brauner za bezwarunkowo szkodliwego dla stepowej części południowej Rosyi, gdzie od czasu zaprowadzenia studni artezyjskich zaczęło się szybko rozwijać sadownictwo. W lecie zając ma dość pożywienia w miejscach otwartych, karmiąc się przeważnie roślinnością trawiastą; lecz skoro śnieg grubą warstwą pokryje stepy i pola, zające ściągają pod siedziby ludzkie i wtedy w alarmujący sposób niszczą drzewa owocowe, objadając korę drzew, lub wierzchołki sadzonek, przez co powstrzymują ich dalszy rozwój. Nic nie pomagają w takim razie ogrodzenia gdyż dość jest nieco większego śniegu, aby przy płotach lub parkanach potworzyły się zaspy, po których zające dostają się do wnętrza sadów. Największe szkody czynią zające w gubernii chersońskiej i w północnej części gubernii taurydzkiej, osobliwie zaś w powiecie perekopskim. Dlatego też rozmaite stowarzyszenia rolnicze, sadownicze, urzędy gminne i mnóstwo osób prywatnych wniosło do ministerjum rolnictwa prośby o rozpowszechnienie paragrafu 172 Prawa rolnego z 1893 roku, na mocy którego zając, jako zwierz szkodny, może być tępionym w gubernii taurydzkiej przez rok cały.

Oczywista rzecz, że prawo tak surowe dla zająca nie może się rozciągnąć na Królestwo Polskie, gdzie zimy nie bywają nigdy tak ostre, a wielkie śniegi tylko w wyjątkowych latach opadają. W zwykłych więc warunkach zając może się zawsze do oziminy dogrzebać, a w ostatecznym razie do lasów ściąga, gdzie bardzo tylko nieznaczną szkodę przyczynić może.

Kładąc na szalę użyteczność i szkodliwość *lisa* p. Brauner ze względu wyjątkowych warunków stepowego pasa bierze go pod bezwarunkową ochronę jako wyniszczającego olbrzymią masą myszy podczas późnej jesieni i zimą. Proponuje też, aby na lisy polować było wolno jedynie od 1-go listopada do 1-go grudnia starego stylu.—Z tych samych względów autor broszury broni *łasicy* jako jednego z najdzielniejszych tępicieli myszy. Co do łasicy, to i my jesteśmy zdania, że w latach nadmiernego rozpłodu myszy, jak to np. widzieliśmy, należałoby tępienie łasek powstrzymać. Jeden z najlepszych myśliwych--hodowców naszego kraju, idąc w tym duchu, zabronił u siebie jesienią w r. 1899 tępienia łasic i rozkaz ten w sile swej pozostawił aż do zmniejszenia ilości myszy.

Autor proponuje także bezwzględną ochronę *tchórza* dodając, że tępi on w stepowym pasie znaczną ilość myszy. U nas, dzięki zupełnie różnym warunkom, wspomnianego tchórza bezwarunkowo niszczyć należy jako zbyt wielkiego amatora nietylko ptactwa domowego i zajęcy, ale także jaj drobnych śpiewających ptaków, które niszczeniem owadów wielki użytek rolnikom przynoszą.

Z kolei przechodzi p. Brauner do ptaków drapieżnych wyrażając zdanie, że gdyby mu zaproponowano decyzyę ogólnego tępienia lub ogólnej ochrony ptaków drapieżnych, stanąłby bez namysłu po stronie ochrony. I nic w tem dziwnego, jeśli zważymy, że stepy południowej Rosyi są zamieszkane przez miljony szkodnych gryzoniów, między którerni suseł pierwsze miejsce zajmuje. W kraju tym ptaki drapieżne, które w innych okolicach zwykły się karmić ptactwem, łowią przeważnie drobne gryzonie, gdyż ich dostateczną do wykarmienia ilość znajdują. Między innemi *sokół raróg*, bardzo gdzieindziej szkodny, w pasie stepowym znakomite usługi oddaje tępieniem susłów i innych drobnych gryzoniów. Te same względy czynią w tamtych okolicach *kanię czarną* raczej użytecznym, jak szkodliwym ptakiem.

Słusznie p. Brauner pragnie ochronić od zagłady *pustułkę*, która ze wszech miar na opiekę człowieka zasługuje. Niewinny ten sokolik karmi się prawie wyłącznie myszami, polnikami i owadami, chociaż więc niekiedy złowi jakiego małego ptaszka, to sowicie szkodę tę okupuje tępieniem znacznej ilości drobnych szkodników; a już w łowiectwie żadnego ubytku przyczynić nie może, bo nie jest wstanie złowić nawet kuropatwy. Tymczasem jako najpospolitszy z ptaków drapieżnych najczęściej też pada pod strzałami łakomych na strzałowe gajowych. Ochronę tego ptaka rekomendujemy wszystkim pp. myśliwym na równi z obydwoma gatunkami *myszołowów*, które choć znacznej wielkości, bardzo tylko małe w łowiectwie szkody czynić mogą, a wzamian tępieniem myszy olbrzymie usługi rolnictwu oddają.

Kobuza, drzemlika, jastrzębia i krogulca uważa p.

Brauner za szkodliwe i tępienie ich zaleca, na co i my się w zupełności zgadzamy. — Natomiast rekomenduje ochronę wszystkich *sów* z wyjątkiem jednego *puhacza*, który wszelako dla swej rzadkości jest ptakiem dość obojętnym zarówno dla rolnictwa jak i dla myślistwa. Aby wykazać jak sowy są użyteczne, autor broszury przytacza obserwacye p. Somowa, który w 80 kulkach*) wyrzuconych przez *sowę uszatą* znalazł 136 czaszek polnika 53 czaszek myszy polnej i tylko resztki jednego ptaszka Tenże p. Somow w setce kul *sowy puszczyka* wykrył resztki 80 myszy leśnych 25 polników, 4 chomików resztki owadów tęgopokrywych i ledwie 4 małe ptaszki Cyfry te dobitnie pokazują, jak sowy są użyteczne dla rolnictwa, a mimo to w majątkach, gdzie strzałowe jest zaprowadzone, gajowi chętnie je biją, a nawet i myśliwi w miarę możności tępią te użyteczne ptaki w przekonaniu, że wielką usługę łowiectwu przynoszą.

Ciekawy jest sposób zapatrywania się p. Braunera na użyteczność, względnie szkodliwość różnych ptaków krukowatych. Tak np. *kruka*, uważa za ptaka, który w stepowym pasie więcej użytku, aniżeli szkody przynosi, tępiąc znaczną ilość susłow i innych drobnych gryzoni. Do naszego jednak kraju pogląd ten nie może się stosować i kruka niszczyć należy bez żadnych skrupułów, gdyż nietylko myślistwu, ale nawet rolnictwu większą szkodę, aniżeli pożytek przynosi. *Wrona* według p. Braunera jest ptakiem szkodliwym, gdyż „jakolwiek karmi się także owadami, lecz niszcząc małe ptaszki owadożerne i ich gniazda, czyni wielkie szkody." Z tym poglądem autora broszury i my się zupełnie zgadzamy, a zresztą i Niemcy, którzy przodują innym narodom w sprawach rolnictwa i myślistwa orzekli już teraz stanowczo szkodliwość wrony i z pod opieki prawa ptaka tego wykluczyli.

Co się tycze *gawrona*, p. Brauner przyznaje, że jest on w pewnych porach roku użytecznym, a w innych szkodliwy. Na wiosnę gawron niszczy znaczną ilość gąsiennic owadów szkodliwych, lecz jednocześnie wyciągając źdźbła i ziarna kukurydzy (a jak u nas wszelakiego ziarna), przyczynia tem wielką szkodę rolnikom. Obok tego wielkie kolonie gawronów powodują w znacznym stopniu niszczenie drzew, których gałęzie łamią się pod ciężarem gniazd, a same drzewa giną nieraz od pomiotu tych ptaków. Z początkiem wysiadywania gniazd gawron staje się bardzo użytecznym, gdyż wtedy niszczy masy gąsiennic zarówno w polach jak w sadach i parkach. Również użytek potężny przynoszą na jesieni podczas orki, gdy przeciwnie w zimie znaczne straty powodują, wydłubując znaczne dziury w stertach słomy, od czego wilgoć dostaje się do środka i słoma gnije. Równoważąc jednak *pro* i *contra* p. Brauner przychodzi do wniosku, że gawron jest ptakiem użytecznym. Co do nas, to przyszliśmy już dawno do tego przekonania, że gawron zasługuje na względną ochronę, przez co chcemy powiedzieć, że nie należy go tępić, ale też i nie można dopuścić zbytniego rozmnożenia się jego.

Kawkę uważa p. Brauner za ptaka bardziej obojętnego dla interesów rolnictwa, jak gawrona, to jest, że mniej szkody, ale i mniej pożytku przynosi rolnikom, Natomiast *srokę* poleca tępić wszelkiemi środkami. W samej rzeczy sroka, niszcząc jaja zarówno ptactwa owadożernego, jak i łownego przyczynia niemałe szkody rolnictwu i myślistwu.

Bocian w mniemaniu p. Braunera jest bardziej szkodliwym jak użytecznym. Pomijając u nas zabobonną cześć ludu, którą w znacznym stopniu nawet inteligencya wiejska pomimowoli podziela, bocian według naszego zdania zasługuje na bezwzględne tępienie. Użytek jaki przynosi ptak ten jest bardzo problematyczny, gdyż niszcząc węże, żaby i jaszczurki pozbawia nas jednego z najbardziej skutecznych oręży w walce ze zbytniem rozwijaniem się owadów. Że niekiedy połknie jadowitą żmiję to tylko w małym stopniu skompensuje szkody jakie wyrządza, bo żmije są wogóle u nas bardzo nieliczne. Dla zwierzostanów zaś bocian jest bezwarunkowo szkodliwym, gdyż niszczy nietylko jaja ptactwa łownego, lecz także pisklęta tegoż, a nawet małe zajączki.

W zakończeniu swej broszury p. Brauner z wielką słusznością wnosi instancyę za ptactwem przelotnem, które w południowych guberniach, jako na głównym szlaku przelotu, zbiera się masami, ciągnąc z południa na północ i w kierunku odwrotnym. Autor broszury słuszną robi uwagę, że ptactwo to stanowi dobytek całego państwa; tymczasem myśliwi południowych części Rosyi, korzystając ze znacznego skoncentrowania się ptaków przelotnych, niszczą je wszelkiemi spobami. W tem dziele zniszczenia biorą udział nietylko tak zwani „promyszlennicy", lecz nawet i sportsmeni. Takie masowe tępienie ptactwa przelotnego pociąga za sobą stopniowe zmniejszanie się jego liczby. Chcąc tamę tak nieroztropnej gospodarce położyć, p. Brauner proponuje, aby zarówno na wiosnę, jak i jesienią podczas masowych przelotów polowanie na ptactwo przelotne było zupełnie wzbronione. Nie możemy, jak tylko powinszować autorowi tak doniosłej inicyatywy.

Ograniczenie terminów polowania na dropie i kuropatwy, a mianowicie pomiędzy 15 sierpnia i 15 listopada starego stylu, uważamy także za bardzo uzasadnione. Dropie bardzo często zimują w Krymie, gdzie miejscowa ludność tępi je tysiącami. Z początkiem zimy bardzo ułatwia polowanie na te ptaki gołoledź, podczas której dropie można zabijać kijami, a nawet brać żywcem, co się nieraz na Ukrainie praktykuje. Ograniczenie terminu polowania skróciłoby samo przez się okres handlu tą zwierzyną, a ludność, nie mając rynków zbytu, nie tak ochoczo brała by się do polowania w porze zabronionej.

J. S.

*) Wszystkie sowy wyrzucają dziobem kulki, składające się z różnych części niestrawionych, jak kości, pióra i t. p.

Korespondencye „Łowca Polskiego."

Z Łodzi, *w sierpniu.*

Otóż nadchodzi czas przyjemnego polowania na kury. Każdy z nas robi odpowiednie przygotowania, zaopatrza się w amunicyę, kręci ładunki, patrzy wesołem okiem na swego wyżła i powtarza z nim tresurę. Z niecierpliwością wyglądamy i my przeciętni łodzianie dnia 1 (14) sierpnia, zamykamy na dwa zamki nasze psy do polowania, ażeby ich kto wypadkiem nie skradł albowiem trzeba ci wiedzieć, kochany czytelniku, że lipiec i sierpień są to u nas miesiące stanowiące sezon kradzenia psów myśliwskich. Nie mamy się co prawda tak na co cieszyć, bo przy polowaniu na kuropatwy pada ofiarą dużo zajęcy, ma się rozumieć—jak zwykle w tym czasie—większość kotnych samic. Nasi nemrodzi chciwi mięsa, cieszący się przeważnie dobrą tuszą, nalawszy przed dzień wyjazdu na polowanie odpowiednią liczbę kufli bawara, wogóle kiepsko chodzą, tłuką więc, co się pokaże; ich zdaniem mają oni zupełną słuszność, bo skoro raz zrobiło się *bezahlt* za dzierżawę polowania, to zwierzyna bez wyjątku gatunku należy bezspornie do dzierżawcy.

Ostatecznie, czyż nie lepiej jednym strzałem uśmiercić na raz trzy zające. U nas wogóle taki tylko zasługuje na miano strzelca, który ze swego zwülwera sprząta od jednego strzału niemniej jak pięć kuropatw, a że tam obok tych ze sześć zostało zbarczonych, to się nie liczy. Co najdziwniejszem wydaje się w tej sprawie, że nasi sympatyczni teutoni, maltretujący na każdym kroku wszystko, co polskie, trzymają się tego polskiego przysłowia i nawet często je powtarzają: „kwartą sypiesz, korcem zbierasz." Gdybym mógł, tobym rozesłał do wszystkich zajęcy i kuropatw anonimy, które, nawiasem powiedziawszy, są jak obecnie u nas w modzie, ażeby się bacznie strzegły naszych nemrodów, przynajmniej do 1 października, bo poźniej są oni pomimo „zwülwera" zupełnie nieszkodliwi. Daliśmy sobie słowo mieć baczne oko na naszych „strzelców," by ocalić życie zającom przynajmniej do końca września.

Mamy także nowe zmartwienie, bo nasz pan dyrektor kolejki podjazdowej Łódź Zgierz Pabjanice jest absolutnym i nieubłagalnym i nie chce w żaden sposob pozwolić na przewożenie psów myśliwskich w wagonach tej-że kolejki; wyglądamy przeto z niecierpliwością otwarcia ruchu na linii Łódź-Kalisz.

Dunin.

Ogórkowe tematy.

Sezon martwy czyli t. zw. pora ogórkowa tem się różni od innych pór roku, że tętno życia społecznego w tym czasie słabnie i prawie nic się nie dzieje nowego. A tymczasem dziennikarstwo, zawsze głodne aktualności i sensacyi, stara się wydłubać jedno i drugie, choćby z pod ziemi; znalazłszy najbłahszy wątek snuje zeń historyę o strasznym początku i okropnym końcu, byle tylko utrzymać w napięciu umysł czytelnika, kłoniący się w tej porze roku ku słodkiemu *dolce far niente*.

Tak się dzieje u nas i na całym świecie, więc dziwić się nie można, że i „Niwa Polska" w czasie panującej posuchy na tematy o szerszym społecznym zakroju, pochwyciwszy w lot wiadomość o proponowanem Towarzystwu pr. myśl. sztucznem szczuciu wilków, wystąpiła w Nr. 28 w rubryce „Rachunków" przeciwko tej sportowej zabawie. Dziwić się natomiast trzeba, że ów „Rachunek" „Niwy Polskiej" jest dziwnie niedokładny, zagmatwany i nacechowany brakiem dobrej woli. „Niwa Polska" od czasu do czasu podnosi karzącą rękę na tutejszy Oddział Towarzystwa pr. myśl., ale skoro się czuje do tego uprawnioną, niechaj będzie sprawiedliwą; gdy chce karcić, niech zbada winą dokładnie, a sądzi spokojnie, w przeciwnym bowiem razie może się narazić na zarzut, że niepotrzebnie wtrąca się w nie swoje rzeczy i słyszy, że dzwonią tylko nie wie w którym kościele. Zarzut taki dla pierwszego lepszego pisma brukowego byłby małoznaczącym, tygodnik jednak ma tak dużo czasu na sprawdzenie każdej wiadomości, że uwłacza swej godności, gdy daje fałszywe informacye. A „Rachunek" „Niwy Polskiej" jest z gruntu fałszywy, bo przepełniony omyłkami od początku do końca.

Przedewszystkiem „Niwa Polska" w owym „Rachunku" pomawia tutejszy Oddział Tow. pr. myśl. o gonienie za sensacyą. Dziwny istotnie zarzut, bowiem potrzebę sensacyi dla Towarzystwa myśliwskiego, działającego w zamkniętem kole myśliwych, wyrozumować sobie trudno.

A w czem tkwi owa sensacya? Oto dla sensacyi, według „Niwy Polskiej," wytoczono wojnę „poczciwym boćkom," oskarżywszy ich o tępienie pożytecznej zwierzyny.

„Wojna, jak wiadomo—pisze „Niwa Polska"—skończyła się na papierze; były tam jakieś apelacye do władzy, czytaliśmy sążniste artykuły, przekonywające ogół, jakoby boćki należały do zawziętych nieprzyjaciół racyonalnego polowania; ale apelacye nic nie wskórały, a boćki cieszą się, jak przed wiekami, sympatyą i opieką całego ogółu, zwłaszcza zaś — strzech wiejskich."

O jakiej apelacyi i o jakiej władzy pisze „Niwa Polska"—to już pozostanie jej tajemnicą, najlepiej bowiem wtajemniczeni w sprawy Towarzystwa o żadnej apelacyi nie wiedzą i zresztę żadna apelacya tu miejsca mieć nie mogła. Jeżeli zaś owe „sążniste artykuły" nie przekonały całego ogółu o szkodliwości bociana dla zwierzyny łownej, to już nie wina Towarzystwa; w każdym razie przekonały one myśliwych, o co właściwie chodziło, a wśród szerokiego ogółu wzbudziły przeciwko „poczciwym boćkom" pewne niedowierzanie, co skłoni bezstronnych do baczniejszych obserwacyj. Na tymczasem to wystarczy, a czas zrobi swoje, obserwacye bowiem wykażą najjawniej uczciwość owego poetycznego „zwiastuna wiosny."

Drugim dowodem owej pogoni Towarzystwa za sensacyą jest propozycya p. Tichonowa, co do urządzenia sztucznego polowania na wilki z chartami. Fakt ten „Niwa Polska" przedstawia swoim czytelnikom w następujący sposób:

„Jeden z członków wystąpił do rady Towarzystwa z wnioskiem, aby organizować polowania na wilki z chartami. Bardzo pięknie, ale skądże u kaduka wziąć owych wilków... Włóczyło się to hałastwo drapieżne, niegodni pobratymce psiego rodu, po wszystkich kniejach ogromnemi stadami wcale niedawno, lecz przyszła kreska i na nie—zaczęto je tępić (nie wiemy czy „racyonalnie", czy „nieracyonalnie") dość, że się teraz u nas z wilkiem spotkać nie tak łatwo. Rada tedy zapytała pomysłowego członka: skądże onych drapieżników wziąć? Członek pomysłowy nie zastanawiał się długo nad podaniem sposobu.—Sprowadzić wilki z innych miejscowości i basta! — Nic prostszego. Ale rada Towarzystwa uznała racyę członka za niewłaściwą, jak również cały projekt jego, i odrzuciła oboje. Doskonale! Piszemy się na to w zupełności. Sprowadzać wilki, a może je hodować i rozmnażać... Wówczas wilki byłyby syte, ale owce, barany, inwentarz wszelki, podróżni i dzieci wiejskie nie ostaliby się całymi. Weźcie się panowie do kłusowników, ale na ostro, wtedy zwierzyny będzie więcej, tej—pożytecznej, i my będziemy mogli częściej ją na stołach naszych widywać."

Jak się przedstawia fakt propozycyi owego szczucia wilków, to czytelnicy nasi wiedzą dokładnie ze sprawozdań naszych, jakie podajemy z posiedzeń Rady Towarzystwa pr. myś. Nie członek Tow., lecz sztab-rotmistrz Tichonow, który miał ładne charty na Wystawie psów, przedstawił taką propozycyę. Dziwić się p. T. nie można, bowiem w Cesarstwie, gdzie uprawiają polowanie dzikie, a wilków mają dużo, tego rodzaju próby chartów, zwane „sadkami", są bardzo rozpowszechnione. Rada bynajmniej nie zapytywała nikogo, zkąd wziąć wilków, gdyż p. T. odrazu wskazał sposób zaopatrzenia się w nie, lecz wprost propozycyę odrzuciła, co „Niwa Polska" w konkluzyi stwierdza i pochwala. A jeżeli się godzi z decyzyą Rady, to pytamy, w jakim celu to całe wystąpienie przeciwko Towarzystwu, bo z całego przytoczonego ustępu widać, że „Niwa Polska" miała szczery zamiar Towarzystwo zgromić, tylko nie ma za co. Nawet ostatnia rada, wystosowana pod adresem Towarzystwa jest niczem więcej jak ogólnikiem, bowiem Towarzystwo na tępienie kłusownictwa kładzie nacisk najsilniejszy, przeznaczając 8000 rub. rocznie na nagrody dla straży ziemskiej i leśnej, gorliwie działającej w tym kierunku, a żadnej skargi na kłusownictwo nie pozostawia bez poparcia w miarę sił i możności. Niech autor owego „Rachunku" zapisze się na członka Towarzystwa i jako taki wskaże Radzie, gdzie i jacy kłusownicy kradną zwierzynę, a z pewnością Rada nie spocznie, dopóki nie „zasoli" im silniej i skuteczniej aniżeli „zasolił" Towarzystwu autor owego „Rachunku".

R.

PRAWIDŁA

konkursowej próby wyżłów (field-trial), urządzonej przez Warszawski Oddział CESARSKIEGO Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa w 1902 r.

1. Warszawski Oddział Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa urządza w bieżącym, 1902 r., tytułem próby i dla zachęty posiadaczy wyżłów, próby polowe (field-trial's) z nagrodami dla najlepszych i najlepiej ułożonych wyżłów wszelkich ras i pochodzenia. Oddział odstępuje w tym roku, jak i w poprzednim, od przyjętej powszechnie zasady próbowania tylko psów czystej krwi, a to ze względu na bardzo nieznaczną ilość psów takich u nas.

2. Do konkursu stanąć może każdy i zapisać wyżła wszelkiej rasy, podając jednak możliwie dokładnie jego wiek i pochodzenie a szczególnie, czy pies jest w pierwszem polu, czy też starszy.

3. Konkurs odbędzie się w sobotę, d. 24 sierpnia (6 września). Zapisy przyjmowane będą w Kancelaryi Towarzystwa, od daty ogłoszenia konkursu, do dnia 23 sierpnia (5 września) włącznie. Zapisujący wnoszą tytułem wpisowego po rs. 3 od wyżła.

4. Psy chore i suki grzejące się do konkursu dopuszczone nie będą. Na punkcie zbornym, w dniu konkursu i o godzinie wskazanej przez Kancelaryę, psy winny się znajdować w obrożach i na łańcuszkach. Sędziowie będą kwalifikować psy na miejscu, losując porządek, podług jakiego będą próbowane. Spóźniający się pies będzie próbowany na końcu.

5. Psy próbowane będą na kuropatwach i o ile możności na zającach. Próby odbywać się będą w okolicach Warszawy.

Prawa i obowiązki sędziów.

6. Konkurs rozstrzygają sędziowie w liczbie pięciu, którzy pomiędzy sobą wybierają prezydującego. Sędziowie wy-

dają decyzyę, stawiając stopnie podług zatwierdzonego 100 stopniowego systemu (wiatr 25, szukanie 20, stójka 20, prowadzenie 10, ułożenie (apel) 20, podawanie 5) i naznaczają nagrody według swego uznania. Dla otrzymania I-ej nagrody wymagane jest minimum 75 stopni, dla II-ej 65, dla III-ej 60 stopni. Wyrok sędziów nie podlega apelacyi.

7. Każdy pies próbowany będzie oddzielnie, z wyjątkiem tych, o których mowa w § 9. Czas trwania próby zależy od sędziów.

8. Zwracając uwagę głównie na tresurę psa, sędziowie oceniają go podług następujących wymagań:

a) pierwszeństwo oddają psu z górnym wiatrem,

b) wymagać będą pracowitego szukania, przy szybkiem okładaniu,

c) twardej stójki i nieruszenia się z miejsca, choćby ptak strzelony upadł.

d) wymagać będą dobrego apelu, t. j. bezwzględnego wypełnienia rozkazów pana, odchodzenia na świstek od stójki i od prowadzenia i t. p.

Uwaga. Podawanie jest pożądane, lecz nie obowiązujące.

9. W razie jednakowych kwalifikacyj dwóch lub więcej psów, sędziowie próbują psy po dwa równocześnie; gdy zaś i to nie da rezultatu, oddają pierwszeństwo psu bardziej rasowemu.

10. Sędziowie w czasie próby prowadzą swoje notatki, po ukończeniu zaś onej odbywają naradę, podpisują protokół i przyznają nagrody na następujących zasadach: każdy z sędziów kwalifikuje psa podług wystawianych przez siebie stopni do odpowiedniej nagrody, a większość głosów decyduje o stopniu nagrody. Rezultat ogłoszony będzie na drugi dzień w pismach.

11. Właściciel sam (lub za pośrednictwem strzelca) psa prowadzi, nie inaczej jednak, jak pod kierunkiem sędziów, ściśle stosując się do ich wymagań.

NAGRODY.

Dla psów starszych

I-a rs. 100 i złoty żeton,
II-a „ 75
III-a „ 50

Dla psów w pierwszym polu.

I-a rs. 50
II-a „ 30

Oprócz tego strzelcy, układający psy nagrodzone otrzymają przy odpowiednim dyplomie:

za 1-go psa — rs. 20
„ 2-go „ — „ 15

Z Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa.

Posiedzenie Rady, 30 lipca. P. gubernator piotrkowski przedstawił Radzie jako najgorliwszego strażnika w tępieniu kłusownictwa w całej guberni starszego strażnika Tyszenko. Rada postanowiła wydać mu nagrodę w postaci zegarka srebrnego z dewizką.

Rygski Oddział Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa urządza w tym roku konkurs strzelecki i zwrócił się do Oddziału Warszawskiego o wyznaczenie specyalnej od naszego Oddziału nagrody. Rada postanowiła przesłać złoty żeton dla dołączenia do nagrody dla zwycięzcy w konkursie ze sztucerów na odległości 300 metrów.

Ponieważ w wielu restauracyach Warszawskich zamieszczono już w lipcu kuropatwy w jadłospisach, przeto Rada postanowiła prosić p. Oberpolicmajstra o zarządzenie rewizyi w owych restauracyach przed 14 sierpnia, dla pociągnięcia winnych do odpowiedzialności sądowej za nieposzanowanie przepisów z 1871 r. zabraniających sprzedawania dziczyzny w czasie do polowania zakazanym.

Konkurs wyżłów odbędzie się w tym roku w d. 6 września na Służewcu, należącym do dóbr Willanowskich, na co pozwolenie właściciela, hr. Ksawerego Branickiego już uzyskano. Warunki konkursu podajemy na innem miejscu, zwracamy tu tylko uwagę, że tegoroczne warunki dzielą psy konkurujące na dwie kategorye: na psy w pierwszem polu i starsze. Dla psów starszych wyznaczono trzy nagrody (I—100 rub., II—75 rub., III—50 r.) i dla psów w pierwszem polu dwie nagrody (I—50 r. i II—30 r.). Podział ten był konieczny. Jest to pierwszy krok w kierunku udoskonalenia warunków warszawskich prób wyżłów, które dotychczas były zbyt łagodne. Z wprowadzeniem wystaw psów, które pociągną za sobą utworzenie księgi rodowodowej, powstał projekt nieprzyjmowania do konkursu psów niewiadomego pochodzenia, co w latach przyszłych ma być wprowadzone do warunków konkursów.

Drobiazgi Myśliwskie.

Albinizm. P. Jeleniewski z Głuchowa pod Grójcem donosi nam, że na polu przy sprzęcie żyta obserwował białą jaskółkę. Piersi i skrzydła miała białe, łebek i grzbiet koloru kremowego. Żadnego ciemnego odcienia na ptaku nie było.

Strzelanie konkursowe. Tegoroczny Zjazd Łowiecki we Lwowie zakończył się, według zwyczaju, konkursowem strzelaniem w wojskowej strzelnicy. Konkursów było sześć.

I. Strzelanie z pistoletów do małych tarcz na 25 kroków. Za najlepsze strzały otrzymał 1-szą nagrodę (zegar w oprawie z rogów) p. Pieńczykowski, 2-gą (pistolet tarczowy) p. Hamerski, 3-cią (kordelas) p. Grünwald.

II. Strzelanie ze sztucerów do tarcz stałych o 80 kroków. Na 18 strzelających, 1-szą nagrodę (nécessaire do podróży), zdobył p. Hamerski, 2-gą (futerał na strzelbę) kap. Nostadt, o 3-cią (laskę) strzelali powtórnie kap. Mostowski i p. Pieńczykowski, zdobył ją wreszcie p. Pieńczykowski.

III. Strzelanie ze sztucerów do tarcz stałych na 120 kroków Współzawodniczyło 15 strzelców. 1-szą nagrodę (marszałkowską, srebrną kasetę na papiery) zdobywał kap. Nostad, 2-gą (zegar i parę świeczników z bronzu) kap. Mostowski o 3-cią (dywanik smyrneński) strzelał powtórnie pp. Krogulski i Mazurek; zwyciężył p. Krogulski.

IV. Strzelanie ze sztucerów do ruchomego dzika— o 100 kroków. Strzelało 14 współzawodników. 1-szą nagrodę (kałamarz z przyborami do pisania i parę świeczników) wziął p. Pieńczykowski, 2-gą (sztuciec Lancaster) p. Pauli, o 3-cią (wieszadło na broń) strzelali po raz drugi kap. Knapp i kap. Nostadt — zwyciężył kap. Knapp.

V. Strzelanie ze sztucerów do ruchomego lisa na tę samą odległość. Z 13 współubiegających się 1-szą nagrodę (sztuciec myśliwski Teschnera), otrzymał p. Pieńczykowski, 2-gą (trójnóg z przyborami do palenia) kap. Nostadt, 3-cią (kałamarz i świeczniki z rogów jelenich) p. Pauli.

VI. Strzelanie z dubeltówek do kul szklanych: 1-szą nagrodę (kosz z przyborami do śniadania) dostał p. Pieńczykowski—2-gą (nóż myśliwski (kap. Nostadt, 3-cią (kaseta na cygara) p. Hamerski.

Najlepszy sposób przechowania do zimy ptactwa, zabitego w sierpniu i wrześniu. Chcąc ptactwo bite w sierpniu i wrześniu przechować do Nowego Roku w stanie zupełnej świeżości, potrzeba mieć do tego dwa cylindry z grubej blachy żelaznej o różnych średnicach, tak, aby przestrzeń wolna między mniejszym, a większym cylindrem, wynosiła około 7 cali angielskich. Rozmiar cylindrów dowolny, zależny od ilości mającej się zakonserwować zwierzyny.

Mając takie cylindry, w mniejszy z nich pakuje się niepatroszone, świeżo ubite ptactwo, ułożone jaknajszczelniej i przykrywa ściśle dopasowaną pokrywą. Nabity mniejszy cylinder, wstawia się w większy, a wolna między niemi przestrzeń wypełnia drobno potłuczonym lodem, zmieszanym ze znaczną ilością soli kuchennej. Następnie mniejszy cylinder poddaje się wirowemu ruchowi, jak w maszynkach do robienia lodów i kręci się nim dopóty, dopóki zapakowana zwierzyna kompletnie nie zamarznie. Gdy to nastąpi, zamyka się szczelnie pokrywą cylinder większy, i cały aparat przenosi do lodowni, w której należy go głęboko umieścić w lodzie. Około Nowego Roku spotrzebować.

A. I. T.

Lęg kuropatw tego roku znacznie ucierpiał w skutek ulew czerwcowych. Zewsząd zagranicą horoskop co do kuropatw smutnie się zapowiada; wiele gniazd zostało zalanych i świeżo wyklute pisklęta nie zdążyły ujść

zagłady. Szczególnie niepomyślne wiadomości dochodzą ze Szląska i Niższej Austryi; ulewy czerwcowe znaczne zrobiły spustoszenia w zwierzostanie kuropatwim, spotyka się pełno parek jałowych.

Czterolufówkę skonstruował puszkarz Timner w Koblencyi i postarał się o opatentowanie tej nowej broni. Budową ma przypominać zwykły dryling, czwarta lufa jest umieszczona w tem miejscu, gdzie znajduje się tak zwana szyna lufowa. Broń ta, składająca się z podwójnej śrótówki i podwójnego sztucera (lufy sztucerowe znajdują się: jedna nad, a druga pod lufami śrótowemi) posiada przyrząd na szyjce przykładu, za pomocą którego ustawia się strzał do śrótówki lub odwrotnie. Waga tej strzelby kilko-lufowej względnie nie duża, od $6^{1}/_{2}$—7 funtów pruskich. Broń tę wyrabia Timner z kurkami i bezkurkową, a zastosowana jest do prochów zwyczajnych i bezdymnych. Lufy mają być krótsze, aniżeli w zwykłych broniach.

Żarłoczność lisów. Według *der Weidmann* leśnik strzelił do lisa na dalszy dystans i postrzelił go w zadni lewy skok. Skoro leśnik w kilka dni później przechodził około tego miejsca, drwale zwrócili jego uwagę, że zrana w pobliżu znaleźli norę lisią, przed którą bawiły się młode lisięta. Zaczęto więc kopać i w jednym z bocznych kanałów znaleziono skok niedawno zdechłej sztuki, a następnie wykopano 3 młode lisy. Skok ten prawdopodobnie pochodził z postrzelonej sztuki, która uciekła do nory i wciskając się przez dość wązki otwór, zatamowała wyjście i później zdechła, a młode z głodu zjadły karmicielkę.

Za przypuszczeniem tem przemawiają późniejsze okoliczności. Otóż młode lisięta kazał leśnik zabrać do domu i zamknął na noc w skrzyni, dając im na zaspokojenie głodu wodną kurkę, podzieloną na dwie części. Nazajutrz rano znaleziono jedną połowę wodnej kurki, spożytą, lecz obok drugiej leżał 1 młody lisiak z odgryzionym łbem, którego jamnik skaleczył przy wyciąganiu z jamy. Pozostałe dwoje lisiąt podrażnione zapachem świeżej krwi, odgryzły więc bliźniemu łeb, i to potwierdza powyższe zdarzenie z karmicielką, jako i że lis przepada za świeżem mięsem i nie oszczędza ani brata, ani karmicielki.

Zabity przez dzika. Do dziennika „La Petite Gironde" donoszą z Algieru. Dwóch Arabów w pobliżu Tentedel-Haad udało się wczesnym rankiem na wychodnego na dziki. Jakoż po krótkiem oczekiwaniu ujrzeli potężnego pojedynka. Padł strzał i dzik zwalił się na miejscu. Wówczas jeden z Arabów udał się do osady, zostawiając towarzysza swego do pilnowania zwierzyny. Lecz ledwie odszedł, gdy dzik, który był tylko raniony, zerwał się i najniespodziewaniej rzucił na pilnującego go Araba, którego wielokrotnie ciął swemi szablami po brzuchu. Gdy towarzysz nieszczęsnego powrócił, zastał już go w agonii, gdy dzik zniknął bez wieści.

Treść Nr 16 „ŁOWCA POLSKIEGO".

Prenumerata „ŁOWCA POLSKIEGO" wynosi:

W Warszawie: rocznie 6 rub., półrocznie 3 rub., kwartalnie rub. 1 50 kop. (z odnoszeniem do domu).

Z przesyłką pocztową: rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 50 kop. kwartalnie 1 rub. 75 kop.

Zagranicą: rocznie 10 guld., albo 16 marek, albo 20 franków; półrocznie 5 guld., albo 8 marek, albo 10 franków.

Pojedynczy numer „ŁOWCA POLSKIEGO" 30 kop.

Ogłoszenia za wiersz drobnego pisma (petitu) lub jego miejsce 10 kop.

„ŁOWCA POLSKIEGO" prenumerować można: w Kantorze Administracyi „ŁOWCA POLSKIEGO" Warecka 15, w Kancelaryi Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa Nowy Świat 35, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

Listy do „Łowca Polskiego" adresować należy:

Smolna 34, w Warszawie.

W lecznicy dla zwierząt Aleja Jerozolimska № 41 ordynujący lekarz weterynaryjny, I. Koziołkiewicz, udziela porady weterynaryjnej codziennie od godziny 10 rano do 12 poł. za opłatą po 30 kop. od każdego zwierzęcia. Biedni właściciele zwierząt z porady korzystają bezpłatnie.

Dla nowych Prenumeratorów

„ŁOWCA POLSKIEGO"
mamy do zbycia w niewielkiej ilości

Komplety „Łowca Polskiego"

z 1899 r. (18 numerów) za 4 rub. 50 k.
z 1900 r. (24 numera) za 5 rub.
z 1901 r. (24 numera) za 5 rub.
wraz z kosztami przesyłki.

Kantor Administracyi „Łowca Polskiego" w Warszawie **(Warecka 15).**

Dostawca Warszawskiego Oddziału CESARSKIEGO Towarzystwa Racyonalnego Polowania

CENTRALNY SKŁAD

przyborów myśliwskich skórzanych.

Dobre, ładne i tanio.



POLECA

J. KLINGHOLZ.

Królewska Nr 25, w Warszawie.

Posiada na składzie **wielki Wybór Przyborów myśliwskich skórzanych podług najnowszych modell zagranicznych,** po cenach możliwie nizkich.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna. (105)

KAROL GERTZ i S-KA

80

Warszawa, ulica Bracka Nr 22.

Skład Wyrobów Gumowych,

CHIRURGICZNYCH, TECHNICZNYCH I ŚRODKÓW OPATRUNKOWYCH,

Kaloszy, Cerat, Palt nieprzemakalnych i t. p.

„Bystra“ Maszynka Gazo-Naftowa z pompką

„Bystra“ zaopatrzona stemplem B. F. Linkowski.

„Bystra“ z pompką reguluje płomień w maszynce.

„Bystra“ pali się silnym płomieniem bez swędu i [illegible]

„Bystra“ spala nafty za 3 kop. dziennie.

„Bystra“ jedna zastępuje kuchnię angielską.

„Bystra“ kosztuje nie całe 2 rub.

„Bystra“ daje dwuletnią gwarancyę.

„Bystra“ [illegible] sy- [illegible]

„Bystra“ maszynki żądać wszędzie!!!

„Bystra“ sprzedaż Hurtowa i Detaliczna na ulicy Leszno 47 w Sklepie i Leszno 73

NAKŁADEM REDAKCYI

„Łowca Polskiego“

wyszły następujące dzieła myśliwskie:

Jul. Bieniekierski „Kuropatwa szara czyli pospolita“ t. I z ilustracyami 80k.

Ernest hr. Sylva - Tarouca „Hodowca a myśliwy“ 1.20 „

Dr. Max Neumeister „Żywienie jeleni i sarn t. I 60 „

Jan hr. Ostroróg „Myślistwo z ogary“ t. I 75 „

Goedde „Hodowla bażantów“ t. I 1.— „

Dzieła te są do nabycia w Redakcyi „Łowca Polskiego“ (Warecka 15) i we wszystkich księgarniach.

Skład główny w księgarni **K. TREPTEGO** (Marszałkowska 149 w Warszawie).

Skład towarów Kolonialnych Delikatesów i Owoców

W. Zalewski i S-ka

Senatorska 2, w Warszawie.

Poleca **winogrona kuracyjne** zagraniczne i krajowe. **Gruszki, jabłka** w największym wyborze, **zwierzynę, ryby** wędzone i marynaty, **sery,** oraz **masło** śmietankowe i litewskie **od 26 kop** funt (19)



PRZENIESIONY z ulicy Nowosenatorskiej 9 **obok** do sklepu **pod filarami TEATRU WIELKIEGO**

MAGAZYN OBUWIA MĘZKIEGO

Józefa Lipińskiego

Poleca **Obuwie** w wielkim wyborze z doborowych materyałów i elegancko wykończone. ***Specyalność:*** **Buty nieprzemakalne** dla p.p. ***Myśliwych,*** jako też i uniformowe dla p.p. **Wojskowych** (88)

MAGAZYN WARSZAWSKI

ST. PETERSBURSKIEGO TOWARZYSTWA

MECHANICZNEGO WYROBU OBUWIA

w Warszawie, Nowy-Świat Nr 32, dom hr. Branickiego.

Poleca wszelkiego rodzaju obuwie sportowe, myśliwskie, do konnej jazdy i t. p.

Zakład Bronzowniczo-Cyzelerski

POD FIRMĄ

„Edward Krasnosielski i Mieczysław Kulesza“

wykonywa: **Pomniki, Bronzy, Przybory kościelne, Wyroby srebrne, Biżuteryę cyzelowaną, Prezenty jubileuszowe, Ozdoby do Albumów i t. p. oraz Złocenie i Srebrzenie.**

Powierzone roboty wykonywane są z **własnych** i **danych rysunków z wytwórczością stylową.**

Ulica Śliska 39, w Warszawie. (51

NAJLEPSZE KAKAO POLECA JAN FRUZIŃSKI

Parowa Fabryka w Warszawie. Filje: Marszałkowska 133, Senatorska 6 i Plac Teatralny 9 (dom A. Stępkowskiego)